

Spis treści

- 39 Podobieństwo Chrystusowe dowodem synostwa**
Wielu rości sobie pretensje, że są członkami Ciała Chrystusowego, nie dając żadnego na to dowodu...
- 40 Doskonały zakon wolności**
- 41 Kim mogą być współpracownicy**
Światowe osoby, światowe metody oraz światowa pomoc i mądrość mają być odrzucone.
- 44 Myśli i zdania**
- 45 Jedna z najwymowniejszych i najpiękniejszych lekcji naszego Mistrza**
Naszą sprawą jest zważać na Jego kierownictwo, a nie próbować ująć ster w swoje ręce...
- 48 Spłodzony z Boga – nie może grzeszyć**
Bóg zamierzył abyśmy, gdy zawinimy, musieli ukorzyć się i przyjść do „tronu łaski...

- 52 On umarł, a Jego nauka żyje**
Nie wolno się spowinowacać z bałwochwalstwem Kanańczyków.
- 57 Łamanie praśnego chleba**
Jezus złamał swoje życie dla najwyższej służby miłości bliźnim.
- 59 Komentarz do Księgi Koheleta cz. 16**
Zawsze jest pokusa, by być CEO, prezesem...
- 60 Marie i Marty**
- 61 Kilka uwag o teologii charyzmatycznej**
Wierzący opisują ekstatyczne przeżycia – wizyty w niebie, rozmowy z Bogiem...
- 66 Rodzina cielesna jako obraz rodziny duchowej**
Świadomość, że mamy dla kogo żyć i dla kogo być wzorem, daje siłę...
- 71 Konwencje 2013**
- 71 Nekrologi**

Wydawca

Zrzeszenie Wolnych
Badaczy Pisma Świętego
w Polsce

Adres Redakcji

Redakcja „NA STRAŻY”
ul. Nowosądecka 74,
30-683 Kraków
tel. fax 12 265 00 95

Adresy internetowe

e-mail: nastrazy@nastrazy.pl
strona internetowa:
<http://www.nastrazy.pl>

Konto bankowe

Krakowski Bank Spółdzielczy:
70 8591 0007 0021 0045 0544 0001

informacje:

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Nadesłanych, a nie zamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na adres jak obok.

Zamówienia prenumeraty i pojedynczych egzemplarzy prosimy również kierować na adres Redakcji.

ceny:

prenumerata roczna: 33 zł
pojedynczy numer: 5,50 zł

rok założenia 1958 nakład: 1000 egz.

„... abyście rozgłaszali cnoty tego, który was powołał z ciemności do cudownej swojej światłości” – 1 Piotra 2:9 (NP).

Od Redakcji

Drodzy Czytelnicy!

Na ostatniej stronie publikujemy listę planowanych w Polsce konwencji w roku 2013.

W ostatnim numerze „Straży” 2/2013 możemy przeczytać podobną zapowiedź – zaproszenie na konwencje, jakie ukazało się sto lat temu, w czerwcu 1913 roku w czasopiśmie „The Watch Tower”.

Wymieniono w nim dziesięć w większości tygodniowych konwencji, jakie miały odbyć się w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Anglii.

Z radością zauważyłem, że dzisiaj, po stu latach, mamy możliwość korzystania z takiej samej ilości konwencji jak na początku ubiegłego

stulecia. Może tylko są one dzisiaj trochę krótsze niż wtedy i nie uczestniczy w nich tak wspaniałe kaznodzieje, jakim był brat C. T. Russell.

Jednak tak samo jak wtedy, pozwalają umocnić naszą wiarę i braterską społeczność oraz przynoszą uczestnikom wiele

błogosławieństw. Zachęcamy wszystkich do wzięcia udziału w tegorocznych konwencjach, zgodnie z zaleceniem apostoła Pawła:

„Wykorzystując czas, gdyż dni są złe” – Efezj. 5:16 (NP).

(PK)

Podobieństwo Chrystusowe dowodem synostwa

■ WATCH TOWER

NIE TYLKO WYZNANIE USTAMI...

„Kto mówi, że w nim mieszka, powinien jako on chodził, i sam także chodzić” – 1 Jana 2:6.

Zamieszkanie w Chrystusie oznacza, że najpierw przyszło się do Chrystusa. To nasuwa myśl o Ciele. Pismo Święte wszędzie nazywa Kościół Ciałem, nad którym Jezus jest Głową. „Bóg onego dał za głowę nad wszystkim Kościołowi, który jest ciałem jego” (Efezj. 1:22-23). W Wieku Ewangelii niektórym dane było zaproszenie, aby stali się członkami w tym Ciele Chrystusowym. Tylko jedne są drzwi, przez, które można wejść w skład tego Ciała. Są to drzwi poświęcenia, czyli chrztu w śmierć Chrystusową. Jesteśmy przyjęci tylko wtedy, gdy wyrzekamy się swej woli, a przyjmujemy wolę Bożą. Zobowiązujemy się iść śladami Jezusa i stać się Jego uczniami. W ten sposób zostaliśmy jakby pogrzebani z Nim i powstaliśmy, „żebyśmy i my w nowości żywota chodzili” (Rzym. 6:4).

Podjęcie tych kroków, otrzymanie Ducha Świętego i przyjęcie nas przez Ojca, nie jest jeszcze wszystkim, czego potrzeba. Musimy się jeszcze upewnić, czy mieszkamy w Chrystusie. Zapytajmy więc samych siebie: Czy mamy doświadczenia, jakie są udziałem wszystkich, którzy są z Jezusem? Jednym ze sposobów upewnienia się, że mieszkamy w Chrystusie, jest sprawdzenie, czy Go miłujemy. Drugim jest stwierdzenie, że jesteśmy w harmonii ze Słowem Bożym. Trzecim, że nie mamy innej woli, jak tylko wolę Bożą. Jeszcze innym – że tym co sprawuje nadzór i kontrolę w naszym sercu i życiu, jest pokój Boży.

Samo przyznanie się nie wystarczy

Wielu rości sobie pretensje, że są członkami Ciała Chrystusowego, nie dając żadnego na to dowodu. Tekst nasz uczy, że ktokolwiek mieni się być Chrystusowym, powinien postępować tak, jak postępował Mistrz. A jak Mistrz postępował? On żył codziennie zgodnie z wolą swego Niebieskiego Ojca; był w zupełności poddany tejże woli, co oznaczało ofiarę aż do śmierci – okrutnej śmierci krzyżowej.

Ktokolwiek ma Ducha Pańskiego i jest powodowany wolą Bożą, jest członkiem w Ciele Chrystusowym i będzie się starał żyć według Pańskiego wzoru oraz czynić wolę Bożą we wszystkim. To oznacza postępowanie w świątobliwości, w pełnym posłuszeństwie Bogu i w przeciwieństwie do grzechu. Kto jest poświęcony Bogu, znajduje się w opozycji do wszystkiego, co

grzeszne, ponieważ Bóg i grzech stanowią sobie przeciwne. Bóg jest wyobrażeniem sprawiedliwości, grzech zaś jest pogwałceniem tejże sprawiedliwości (1 Jana 3:4). Kto postępuje tak, jak postępował Jezus, ten żyje zgodnie ze Słowem Boga i Jego wolą. Nie możemy polegać na swoich wrażeniach i własnym pojęciu, co jest słuszne i korzystne, a co nie, jak to wielu czyni; lecz Słowo Boże ma mieszkać w nas i kierować naszym życiem. Jezus powiedział: „Bom zstąpił z nieba, nie iżbym czynił wolę moją, ale wolę onego, który mię posłał” – wszystko, co „w księgach napisano”. Tak samo ma być z nami. Powinniśmy mieszkać w Nim, chodzić jak On i być gotowymi czynić, cokolwiek „w księgach napisano” – nie tylko zmuszając samych siebie do tego, ale z ochotą mówiąc: „Oto idę, abym czynił wolę twoją, Boże mój; pragnę [rozkoszuję się w tym], albowiem zakon twój jest w pośrodku wnętrzości [w sercu] moich” – Psalm 40:8-9.

Dowody synostwa

Wszyscy, którzy przyjęli Chrystusa, utrzymują, że są synami Bożymi, że Chrystus jest ich starszym bratem i że należą do tej wielkiej rodziny Bożej, którą Bóg obecnie wybiera spośród ludzi; uważają się także za współdziedziców z Chrystusem w Jego przyszłym Królestwie. Lecz nie wszyscy, co mienią się synami Bożymi, są nimi. Bardzo wielu rości sobie do tego pretensje. Statystyka wykazuje, że jest przeszło czterysta milionów chrześcijan [art. napisany w roku 1914, współcześnie liczbę chrześcijan na świecie szacuje się na blisko 2,5 miliarda – przypis Redakcji], lecz trudno nam wierzyć, aby wielu z tych czterech set milionów było synami Bożymi. Apostoł Paweł zwraca naszą uwagę na fakt, że ponieważ serc ludzkich czytać nie możemy, musimy zadowolić się wyznaniem, jakie drudzy czynią ustami i swoim postępowaniem. Jednakże wyznanie ustami nie powinno być brane za ostateczne i decydujące. Wiemy, że ci, co są synami Bożymi, będą prowadzeni Jego Duchem. „Którzykolwiek Duchem Bożym prowadzeni bywają, ci są synami Bożymi” (Rzym. 8:14).

Czymże tedy jest ten Duch Boży? Przede wszystkim jest to duch Prawdy, duch świątobliwości, duch sprawiedliwości i duch miłości. Którzykolwiek więc są dziećmi Bożymi, spłodzonymi z Jego Ducha, ci

ujawniają te ogólne owoce Ducha Świętego. Jeżeli zaś postępują w niesprawiedliwości, jeśli nie starają się umartwiać swoich grzesznych skłonności i jeżeli przekładają błąd nad prawdę, to owoce te ich potępią; albowiem Bóg jest Prawdą i był wyobrażony w Panu naszym Jezusie Chrystusie.

Ktokolwiek więc ma Ducha Bożego, jest gotów poświęcać się, aby mógł służyć prawdzie. Taki miłuje prawdę i okaże to swym duchem miłości i gorliwości. Szatan jest uosobieniem grzechu, zawiści, nienawiści, złości i sporu. Natomiast owocami Ducha Świętego są sprawiedliwość, miłość, radość, pokój itp. Gdziekolwiek widzimy manifestacje uczynków diabelskich, mamy powód kwestionować, czy taka osoba jest dzieckiem Bożym. Duch zazdrości, nienawiści, złości i tym podobne uczynki złego muszą być pokonane przez tych, co mienią się być synami Bożymi.

Jednak mimo swoich najlepszych wysiłków niejedyn z wiernych znajdzie może w swoim ciele różne skłonności do grzechu, które będą mu sprawiać niemało kłopotu. Niech czerpie on zachętę z zapewnienia Pisma Świętego, że Pan patrzy na serce. Podobnie w naszym stosunku do drugich mamy patrzeć na ich wysiłki i intencje. Gdziekolwiek znajduje się Duch Boży, tam jest duch miłości; a duch ten pobudzi tego, co go posiada, do zadośćuczynienia, jeżeli popełnił jaką omyłkę lub kogoś skrzywdził. Kto tak czyni, pokazuje, że to nie jego duch był winien, lecz że był on tylko chwilowo usidlony słabością ciała. Kto zaś trwa w uleganiu swoim cielesnym skłonnościom, bez żadnych dowodów odwracania się od złego i służenia prawdzie, ten ma powód wątpić, czy w ogóle jest dzieckiem Bożym.

Jak możemy chodzić tak, jak On chodził

Zdaje się, że Apostoł miał na myśli, że ci, co mienią się być naśladowcami Pańskimi, czyli chrześcijanami,

powinni zwracać uwagę, by postępować zgodnie ze swoim wyznaniem. Słowo uczeń oznacza tego, kto naśladuje swego nauczyciela. My uznajemy Chrystusa za naszego odkupiciela, a także za nasz wzór i za naszego nauczyciela w tych chwalebnych rzeczach, do uczestnictwa których Bóg nas zaprosił w Chrystusie. Jeżeli zatem mówimy, że w Nim jesteśmy, to twierdzenie to powinno być poparte naszym życiem. Powinniśmy tak chodzić, jak On chodził.

Jak możemy to czynić, będąc niedoskonałymi? Należy pamiętać, że „nie jesteśmy w ciele, ale w duchu”. Bóg nie patrzy na nasze niedoskonałe ciała. Jako Nowe Stworzenia, nie jesteśmy istotami cielesnymi, lecz duchowymi. W naszym tekście Apostoł mówi o postępowaniu Mistrza po Jego poświęceniu. On chodził, czyli postępował tak przez trzy i pół roku. Było to postępowanie nie według ciała, lecz według Ducha. Podobnie jest, lub być powinno, z nami. My również postępujemy nie według ciała, lecz według Nowego Stworzenia. Według ciała uznajemy siebie za umarłych i Bóg również nas za takich uznaje. Jeżeli więc, co do ciała, jesteśmy jakby umarłymi, to nie możemy już więcej postępować według cielesnych pożądlności.

Mamy tak postępować, jak nasz Pan i to w ogólnym naszym zachowaniu się. Mamy miłować wszystko, co jest dobre, a unikać wszystkiego, co złe. Mamy postępować śladami naszego Pana i Wodza tak ściśle, jak to tylko możliwe. Nie możemy w naszym niedoskonałym ciele postępować tak dobrze jak Jezus, który był doskonały zarówno w ciele, jak i w duchu; lecz mamy postępować jak On – po tej samej drodze, w tym samym kierunku, ku temu samemu celowi. Czyniąc to wiernie i codziennie, osiągniemy też, przy łasce Jego, tę samą nader wielką nagrodę. □

Watch Tower 1914-126; R-5446.

Straż 1932, str. 109-110.

Na Straży nr 5/1968, str. 73.

Doskonały zakon wolności

Jeśli początkowo ktoś myślał, że Pan dał Nowemu Stworzeniu za dużo swobody i że brak mu odpowiednich ograniczeń i zasad, na pewno zmienił zdanie, kiedy ujrzał długość, szerokość i rozległość prawa Bożego, podsumowanego krótko słowem „miłość”. Apostoł (Jak. 1:25) określa je mianem „zakonu wolności”. Ale Bóg stosuje ten „zakon wolności” wyłącznie do Nowego Stworzenia, spłodzonego z Jego Ducha. Nie może się on stosować do innych. Inni bowiem pozostają wciąż pod Prawem Mojżeszowym, będąc sługami niezdatnymi do „wolności, którą nas Chrystus wolnymi uczynił” jako synów, albo są pod potępieniem pierwotnego prawa – pod potępieniem śmierci. Jako potępieni grzesznicy, są oni nadal traktowani jak obcy, nieznajomi i cudzoziemcy, bez Boga i bez nadziei na świecie. Nie wiedzą nawet o łasce Bożej, która ostatecznie przynosi zbawienie całemu światu, a która obecnie bywa objawiana tylko stosunkowo nielicznym. Przeciwnik nie pozwala masom usłyszeć przesłania o Boskiej miłości i o odkupieniu. Zaslepia ich umysły i diabelskimi naukami zatyka uszy większości ludzi (2 Kor. 4:4; 1 Tym. 4:1).

Nie ma wolności dla tych, którzy chcą czynić złe, co potwierdza społeczeństwo, zamykając złoczyńców w więzieniach. Doskonały „zakon wolności” również nie jest odpowiedni dla ludzi źle usposobionych. Jest on przeznaczony dla tych, którzy pragną czynić dobrze, dla doskonałych.

C.T. Russell, *Nowe Stworzenie*, str. 377

Kim mogą być współpracownicy

■ WATCH TOWER

„SAMI BUDOWAĆ BĘDZIEMY DLA PANA...”

Lekcja z Ezdr. 3:10-13 i Ezdr. 4:1-5

„Świątynia Boża jest święta, a wy nią jesteście” – 1 Kor. 3:17 (NP).

Około czterech miesięcy potrzeba było na powrót więźniów z Babilonu do Palestyny, gdyż później Ezdrasz, z mniejszą grupą, potrzebował takiej ilości czasu (Ezdr. 7:9). Gdy około lipca lub sierpnia dotarli do celu, prawdopodobnie pierwszymi ich krokami było przygotowanie przynajmniej tymczasowych domów wśród ruin Jeruzalemu oraz w małych miastach w jego sąsiedztwie. Ponieważ to jednak religijny motyw wywołał ich powrót – wiara w Boga i Jego obietnice, jak można się tego rozsądnie spodziewać, bardzo szybko po ich przybyciu rozpoczęto publiczne czczenie Jahwe – prawdopodobnie około początku ich „nowego roku”, w październiku (Ezdr. 3:6).

Bez wątpienia ręka Pańska była z nimi, i to dzięki jej opatrnościowemu kierownictwu początkiem ich pracy związanej z odnowieniem świątyni i jej niebiańsko wyznaczonych usług było zbudowanie ołtarza. Natychmiast przemówi to do inteligentnych chrześcijan jako ilustracja prawdy tak silnie wystawionej w Piśmie Świętym, że wszelkie przychodzenie do Boga, wszelkie pogodzenie, wszelkie pojednanie się z Nim, musi się odbywać poprzez tę wielką ofiarę za grzech, którą ołtarz w Izraelu figuralnie przedstawiał. Próżne jest wszelkie przystępowanie do Boga, które nie uznaje jako swej podstawy tej ofiary za grzech, którą Bóg osobiście zapewnił jako „okupu za wszystkich” (1 Tym. 2:6).

Świątynia położona była na górze Moria, i w jednym z najważniejszych punktów na tej górze był przypuszczalnie położony ołtarz. Wierzy się, że miejsce wybrane na ołtarz pod Boskim kierownictwem było tym samym punktem, w którym Abraham ofiarował swojego syna, Izaaka – obraz na Chrystusa, oraz obrazowo otrzymał go, jakby z martwych, ponownie, gdy w tym samym miejscu Pan dostarczył jako swojego przedstawiciela barana, który uwiążł w pobliskich krzakach (1 Mojż. 22:3-13; Hebr. 11:17-19).

Przypuszcza się, że to samo miejsce było jednocześnie klepiskiem Arawna, na którym Dawid ofiarował przyjemną ofiarę Panu, która powstrzymała plagę (2 Sam. 24:21-25). Meczet Omara zajmuje teraz miejsce starożytnej świątyni zbudowanej przez Salomona i Mahometanie, którzy mają wielki szacunek dla świętych miejsc, udostępnili miejsce starożytnego

ołtarza do oglądania, zabezpieczając je ogrodzeniem. Zwiedzający mogą zobaczyć tam dzisiaj dokładnie to miejsce, na którym były ofiarowane tysiące figuralnych ofiar za grzech, fundament różnych ołtarzy, które były tam niekiedy wznoszone. Jest to lita skała, mająca dość wyraźny rów czy bruzdę, która prawdopodobnie odprowadzała krew zabitych zwierząt do miejsca wyglądającego na naturalny odpływ lub kanał, którym krew płynęła w kierunku Doliny Jozafata – doliny grobów.

Gdy oglądaliśmy tę historyczną skałę kilka lat temu i rozmyślaliśmy o tysiącach zwierząt zabijanych tam jako wzór tej wielkiej ofiary okupowej oraz zauważyliśmy ten naturalny korytarz, przez który odpływała krew, nasze myśli zwróciły się ku Barankowi Bożemu, wielkiej ofierze za grzechy oraz ku temu, jak życie, które złożył, stało się fontanną, czyli strumieniem życia, nie tylko dla umarłych z Izraela, ale dla wszystkich, którzy umarli w Adamie. Bieg krwi ku dolinie grobów wydaje się symbolicznie mówić o życiu dla umarłych, zapewnionym przez ofiarę naszego drogiego Odkupiciela. Ale pamiętamy, że nie tylko cielec był ofiarowany jako ofiara za grzech na tym ołtarzu, ale składany w ofierze za grzech był tam także kozioł – nie tylko krew figuralnego cielca, ale także krew figuralnego kozła musiała więc spływać przez ten naturalny kanał, czy też odpływ. To nam przypomniało, jak Kościół, jako członkowie Ciała Chrystusowego, dopełnia podczas obecnego wieku ostatków ucisków Chrystusowych, ofiarując się aż na śmierć – gdyż wiemy, że tak jak cielec reprezentował owego wspaniałego Najwyższego Kapłana, naszego Pana, tak kozioł reprezentował podkapłanów, Kościół, który jest Jego ciałem¹ (Kol. 1:24; Rzym. 8:17). Jak już widzieliśmy, wszyscy członkowie Ciała Chrystusowego, Kościół, muszą ukończyć swój bieg i złożyć swoje życie, zanim wielkie dzieło Dnia Pojednania, Wieku Ewangelii, będzie ukończone, a uzdrawiający i życiodajny strumień dotrze do umarłego świata z błogosławieństwami i możliwościami wiecznego życia.

Rozpoczęcie składania ofiar związane ze Świętem Kuczek, przy początku ich „nowego roku” (w siódmym miesiącu ich roku świeckiego), było czasem

¹ Zobacz „Cienie Przybytku Lepszych Ofiar”

szczególnej radości dla Izraelitów – była to zawsze najbardziej radosna pora roku, a powrót z Babilonu oraz niedawne dowody powracania Boskiej łaski powiększyły ich radość. Natychmiast zdecydowano się na pracę odbudowania świątyni. Przynieśli pewne dary od Izraelitów wciąż pozostających w Babilonii i zostały one dołożone do środków tych, którzy już powrócili, a suma zgromadzona w ten sposób jest dobrym przykładem gorliwości wszystkich zaangażowanych. Na ile umiemy to dokładnie oszacować, łączna wartość ofiarowanego złota i srebra wynosiła około 400 tys. \$ (Ezdr. 2:68-69) [wg wartości z 1899 r. – przyp. tłum.]. Wygląda na to, że ta suma składała się z trzech części o mniej więcej równej proporcji: jedna trzecia dostarczona była przez tych, którzy pozostali w Babilonii, jedna trzecia przez kilku bogatych Izraelitów, którzy wrócili, i jedna trzecia przez ogół ludzi, około 3\$ od każdego (Neh. 7:71-72).

Nigdy nie uważaliśmy za stosowne, aby wedle powszechnego zwyczaju zabiegać o pieniądze na służbę Pańską, a jednak jesteśmy całkowicie przekonani, że w dawaniu jest wielkie błogosławieństwo i że ci, którzy nie nauczą się dawać, pozbawiają siebie samych wielkiej duchowej łaski i narażają swój duchowy dobrobyt, jeśli nawet nie samo duchowe życie. Ale dawanie, aby było przyjemne w oczach Pańskich, musi być ochotnicze – muszą to być ofiary z wolnej woli, „nie z przymusu”. Podobnie sądzimy, że pieniądze zbierane na rozmaite zebracze sposoby w imieniu naszego Pana są obraźliwe, nieakceptowalne przez Niego i nie przynoszą Jego błogosławieństw ani ofiarującym, ani wykonywanej pracy. „Ochotnego [radosnego] dawcę Bóg miłuje”. On szuka takich, którzy by Go chwalili i służyli Mu w duchu i prawdzie (2 Kor. 9:7; Jan 4:23-24).

Pełen gorliwości dla Pańskiej sprawy lud poświęcił kamień węgielny pod nową świątynię z wielkim przepychem. Jedną ze szczególnych właściwości ich oddawania czci była chwała i sądzimy, że z pewnością możemy powiedzieć, iż śpiewanie na chwałę znajduje się pośród największych błogosławieństw i przywilejów wyrażania czci, odczuwanych przez największą liczbę Pańskich dzieci również poprzez cały obecny Wiek Ewangelii. Pośród wszystkich ziemskich stworzeń ta moc chwaleń Boga w pieśniach została dana tylko człowiekowi i jakże właściwe jest, by używał on tej mocy do chwaleń Króla królów!

Jeśli ci Izraelici, dom sług, powracający ze swej niewoli i pamiętający o Bożych obietnicach przymierza dla nich, mieli powód do śpiewania i wykrzykiwania chwały dla Jahwe, to o ileż bardziej mamy my, którzy należymy do domu synów – jest to wielki powód do opowiadania wszędzie wspaniałych rzeczy, które Pan dla nas uczynił. Wszyscy byliśmy kiedyś sługami grzechu, byliśmy w niewoli grzechu, niewiedzy, przesądów i śmierci, ale Bóg, poprzez wielkiego Cyrusa, pozwolił nam się uwolnić. A zatem naszym pierw-

szym krokiem powinno być uznanie ofiary na ołtarzu, a następnie ofiarowanie chwały Temu, który powołał nas z ciemności do swojej wspaniałej światłości, gdyż „włożył w usta nasze pieśń nową, chwałę należącą Bogu naszemu” [Psalm 40:4].

Apostoł zapewnia nas, że jakkolwiek właściwe, inspirujące i odświeżające są pieśni naszych ust, to bardziej właściwe i bardziej doceniane przez Pana są pieśni naszych serc, radość i weselenie się nowej natury – „śpiewając i grając w sercu swoim Panu” (Efezj. 5:19). A ta radość i śpiewanie w sercu, ta płynąca z serca wdzięczność dla dawcy wszelkiego dobra, musi znaleźć ujście nie tylko w chrześcijańskich kolędach, ale także we wszystkich czynach i słowach życia – które łącznie składają się na hymn chwały i dziękczynienia ciągle wznoszącego się do Boga od Jego ludu.

„Moje życie płynie wśród bezbrzeżnej pieśni,
Ponad ziemskimi lamentacjami;
Chwytam słodki, niedaleki hymn,
Który wita nowe stworzenie.
Poprzez całą wrzawę i walki
Słyszę dzwoniącą muzykę;
Ona znajduje echo w mojej duszy;
Jak mógłbym powstrzymać się od śpiewania!”

Czytamy: „Oni śpiewali jeden drugiemu w chwale i dziękczynieniu Panu, mówiąc, że On jest dobry, a jego łaska trwa wiecznie nad Izraelem” (Ezdr. 3:11 RV). Niektórzy uważają to za wskazówkę, jaka jest Pańska wola odnośnie oddawania czci – że powinno ono być czynione przez chóry zamiast przez zgromadzenia oraz że powinno mieć formę śpiewu solistów i chórzystów. Nie ma wątpliwości, że wybrane i wycwiczone chóry mogą lepiej wykonać muzykę niż mógłby zrobić to ogół przeciętnych chrześcijan. Nie wątpimy też, że było to szczególnie prawdziwe w czasach wspomnianych w naszej lekcji, kiedy edukacja muzyczna, jak i inne, była bardzo uboga oraz kiedy najlepszym, co większość ludu mogła uczynić, to „krzycz[ęć] krzykiem wielkim, chwalcąc Pana” (Ezdr. 3:10-13). Ale powinniśmy pamiętać o dwóch rzeczach:

(1) Że tak dalece, jak dotyczy to Kościoła chrześcijańskiego, Pan nie pozostawił mu żadnych ograniczeń w tych kwestiach – chwaleń Pana sercem i głosem, zgodnie ze swoją miłością, gorliwością i osądem. Tak więc nikt nie ma sądzić innych, jeżeli chodzi o używanie miłości, gorliwości i osądu w ofiarowaniu Panu czci w pieśniach chwały, zarówno z akompaniamentem instrumentów, jak i bez niego; każda jednostka i każdy zbór musi korzystać z wolności, którą Pan zapewnił. Jakkolwiek nalegamy, aby wszyscy pamiętali, że to nie doskonałość naszej muzyki czyni ją przyjemną naszemu Panu. A ponieważ możemy słusznie przypuszczać, że harmonie chórów niebiańskich wielce przewyższają najlepsze wysiłki ziemskich chórów,

a w związku z tym nie możemy liczyć, że Pan przyjmie nasze pieśni chwały ze względu na ich faktyczne zalety. Ich przyjęcie będzie ze względu na to, że są one wyrażeniem uczuć serca, a zatem wszyscy, którzy mają serdeczne uczucia zadowolenia i wdzięczności, powinni być zachęceni do wznoszenia „radosnych okrzyków ku Panu” jako przyjemnych i zadowalających poprzez zasługę naszego Odkupiciela.

„Niech wszystkie jego dzieci śpiewają
Radosne pieśni chwały Bogu!
Dzieci niebiańskiego Króla
Powinny opowiadać swą radość wszędzie.”

(2) Powinno się pamiętać, że cielesny Izrael był figuralny oraz że ich kapłani i Lewici, wybrani do składania ofiar oraz oddawania chwały, przedstawiają Kościół, „królewskie kapłaństwo” oraz domowników wiary. Musimy pamiętać także, że ich pieśni chwały przedstawiały pieśni i melodie *naszych serc*. Z tego punktu widzenia zauważamy, że wydzielanie specjalnego chóru z Lewitów ku chwale nie jest w żadnym sensie tego słowa usankcjonowaniem ani rozkazaniem do wybrania wyćwiczonych chórów, oddzielnych i odrębnych od zboru Pańskiego ludu: w rzeczy samej byłoby to w znacznym stopniu przeciwne powszechnej praktyce wynajmowania niewierzących do wykonywania kościelnych śpiewów. Nikt nie może ofiarować przyjemnej chwały Bogu z wyjątkiem tych, którzy są z Jego kapłańskiego pokolenia – „domowników wiary”.

Pomiędzy tymi, którzy byli obecni przy kładzeniu kamienia węgielnego przy odbudowie świątyni, byli tacy, którzy prawdopodobnie z czasów młodości mogli mgliście przypominać sobie wspaniałą świątynię Salomona, a teraz, wracając z siedemdziesięcioletniej niewoli, mieli osiemdziesiąt albo i więcej lat. Oni płakali, gdy porównali wspaniałe rzeczy przeszłości z małymi początkami przed nimi. Bez wątpienia był tam wielki kontrast, a jest całkiem prawdopodobne, że odległość i dziecięce oczy dodały blasku chwały do ich wspomnień przeszłych rzeczy. Ale ich płacz był zagłuszany radością się w nadziei, i to było dobre. Podobnie jest z chrześcijanami, którzy wyszli wolno z Babilonu i którzy pragną z Pańską pomocą budować swoją wiarę ponownie na starych fundamentach przygotowanych przez Chrystusa i apostołów na początku obecnego wieku – skłonni są oni zwracać się myślami do błogosławieństw i przywilejów pierwotnego Kościoła oraz do płakania i wdychania za tymi minionymi błogosławieństwami. Właściwym jest, abyśmy wielce doceniali Boską łaskę okazywaną w pierwotnym Kościele, jego prostotę czczenia i czystość wiary oraz apostołskie przywileje, w tym celu, aby stały one przed naszymi oczyma jako ideały w pracy odbudowywania naszej wiary, nadziei i miłości na starych fundamentach; ale byłoby wielce niewłaściwe, gdybyśmy pozwalali na lament w takich

momentach. Potrzeby i wymagania naszych czasów powinny raczej poprowadzić nas do energii i myśli o niebiańskiej łasce okazanej w naszym wyzwoleniu z Babilonu, powinny prowadzić nas do radości i śpiewania nowej pieśni, którą Pan włożył w nasze usta, czyli należnej Mu chwały.

„Mieszkańcy tej ziemi” byli mieszanej narodowości, umieszczeni jako osadnicy w tej części Palestyny, uprzednio zamieszkiwanej przez dziesięć pokoleń. To kolonizowanie mieszanymi narodami było realizacją ogólnej polityki imperium asyryjskiego i chaldejskiego. Przez zabieranie jeńców z ich rodzinnej ziemi do nowych domów kruszyli więzy z ich ojczyzną, niszczyli patriotyczne uczucia, tak by w ten sposób uczucia i interesy tych ludzi mogły być łatwiej skierowane na jeden centralny rząd w Babilonie i z nim zjednoczone.

„Mieszkańcy tej ziemi” (później znani jako Samarytanie) byli usposobieni przyjaźnie do powracających Izraelitów i zaproponowali swoją pomoc w budowie świątyni, ale ich wsparcie zostało odrzucone, ponieważ Izraelici zrozumieli, że jeśli tym „obcym” pozwolono by uczestniczyć w pracy budowania świątyni, to mogliby oni słusznie żądać udziału także w praktykach kultu, jaki byłby w niej ustanowiony oraz przewidzieli, że to otworzyłoby drzwi do swobody w sprawach religijnych, a być może do bałwochwalstwa, za które Pan tak boleśnie ich ukarał. Ich podejście do tej sprawy było szeroko krytykowane jako „ograniczone” i mało ludzkie przez tych, którzy niewłaściwie oceniali tę sytuację. Musimy pamiętać, że Boskie przymierza były wyłącznie dla „nasienia” Abrahamowego, a nie dla innych ludzi, których nazywano poganami.

Jako ilustrację tej wyłączności i na dowód jej słuszności, zauważamy fakt, że nasz Pan nie głosił do innych, tylko do tych z „nasienia” Abrahamowego, mówiąc do swoich uczniów: „*Na drogę pogan nie wkraczajcie i do miasta Samarytan nie wchodźcie, ale raczej idźcie do owiec, które zginęły z domu Izraela*”. A o sobie samym powiedział: „*Jestem posłany tylko do owiec zaginionych z domu Izraela*” (Mat. 10:5-6 NP; Mat. 15:24).

Byłoby dobrze dla tych z duchowego Izraela, którzy teraz powracają z niewoli w rozmaitych prowincjach „Wielkiego Babilonu”, aby zapamiętali tę lekcję. Spotykają różnych ludzi gotowych do okazywania im większej lub mniejszej sympatii oraz do oferowania większej lub mniejszej współpracy w przywracaniu prawdziwego czczenia Boga w pierwotnej prostocie. Naturalną skłonnością byłoby zaakceptowanie ofiarowanej w ten sposób pomocy oraz nazywanie każdego takiego pomocnika „bratem”, a także akceptowanie i używanie nie tylko siły roboczej, ale także ofiarowanego złota, niezależnie od faktu, że nie pochodzi ono od prawdziwych Izraelitów. Rzeczywiście, ogólną tendencją naszego czasu jest nie tylko gotowość do przyjmowania pieniędzy oraz innej pomocy światowych ludzi na Pańską służbę, ale także żebranie o nie

oraz próbowanie zdobycia ich na rozmaite sposoby – przez kiermasze, kolacje, abonamenty, zbiórki, itd., itp. Skutkiem w każdym z tych przypadków jest wprowadzanie obcego i nieświęconego wpływu oraz czynienie wielkiej krzywdy prawdziwym Izraelitom. To rzeczywiście może być określone jako jeden z głównych kłopotów dzisiejszego nominalnego protestantyzmu. Syjon jest pełny „obcych dzieci”, a ich głos i wpływ przeważa w biznesowych sprawach kościołów, w ich doktrynach, itd. Prawdziwi Izraelici w porównaniu z nimi są zaledwie maluczkim stadkiem owiec pośród wielu kozłów i kilku wilków.

Kiedy „mieszkańcy tej ziemi” dowiedzieli się, że ich pieniądze i usługi nie zostały przyjęte oraz że nie mogą mieć udziału ani części w budowaniu Pańskiego domu, poczuli się obrażeni i stali się wrogami i począwszy od tego czasu uparcie sprzeciwiali się pracy Izraelitów. Podobnie będzie z duchowym Izraelem; ci, którzy starannie oddzielają się od świata w sprawach duchowych oraz uznają za braci w Chrystusie tylko tych, którzy wyznają obrzezanie serca oraz usynowienie do Boskiej rodziny, zaczną napotykać na sprzeciw moralistów, liberałów i wyższych krytyków, a także od mas, które nienawidzą światłości, ponieważ ona potępia ich ciemność – doktrynalną i wszelką inną. Niemniej jednak jest to jedyna dobra i bezpieczna droga, którą należy podążać. Byłoby o wiele lepiej, gdyby tylko prawdziwi Izraelici byli uznawani za braci, a w ten sposób pszenica byłaby oddzielona od plew.

Ktoś dobrze powiedział: „Chrześcijanin na świecie jest jak okręt na oceanie. Okręt tak długo jest na nim bezpieczny, jak długo ocean nie jest wewnątrz okrętu”. Jedną z wielkich trudności w dzisiejszym chrześcijaństwie jest to, że przyjmuje ono do siebie obcych, „mieszkańców tej ziemi”, i uznaje ich za chrześcijan. To przynosi szkodę nie tylko chrześcijanom, przez obniżanie ich poziomu (gdyż to przeciętna jest za poziom uznawana), ale także szkodzi

„obcym”, przez powodowanie, że wielu z nich wierzy w swoje całkowite bezpieczeństwo, bez potrzeby żadnego nawrócenia, ponieważ są zewnętrznie godnymi szacunku i często, być może, uczestniczą w publicznych nabożeństwach. Obniża to także poziom doktryn, ponieważ duchowny, który zdaje sobie sprawę, że przynajmniej trzy czwarte jego zgromadzenia odstraszyłyby przedstawienie twardego pokarmu prawdy, powstrzymuje się i sprawia, że ci, którzy potrzebują twardego pokarmu oraz mogliby go docenić i wykorzystać, słabną z głodu. Co więcej, duch światowy oraz pełniejszy skarbiec przyciągnął „obcych” do zawodowego głoszenia Ewangelii, z których wielu nie zna Pana ani Jego Słowa oraz którzy w rezultacie tego są całkowicie nieprzygotowani do karmienia prawdziwych owiec, nawet gdyby byli życzliwie usposobieni.

Lekcją związaną z budowaniem Świątyni, Pańskiego Kościoła, „którego świątynią wy jesteście”, jest to, że światowe osoby, światowe metody oraz światowa pomoc i mądrość mają być odrzucone. Tak jak wszystkie żywe kamienie mają być wypolerowane, przystosowane i przygotowane pod okiem i kierownictwem wielkiego mistrza budowniczego, Pana, tak wszyscy słudzy, wszyscy głosiciele prawdy, włączeni w tę pracę, mają być tylko takimi, którzy dają dowody obrzezania serca, a w ten sposób okazują, że rzeczywiście są Izraelitami. Wielka i poważna była krzywda uczyniona Pańskiej sprawie przez wybieranie pracowników, których główną zaletą było to, że posiadają pewną umiejętność jako publiczni mówcy, umiejętność przemawiania. Mamy raczej pamiętać, że nikt nie może włączyć się w tę pracę jako prawdziwy Izraelita, dopóki nie będzie w pełnej harmonii z Mistrzem budowniczym, a przez swoją umiejętność w dobrym rozbieraniu Słowa Prawdy nie okaże się pracownikiem, którego nie trzeba się wstydzić (1 Piotra 2:5,9; 1 Kor. 3:17; 2 Tym. 2:15). □

Watch Tower R-2510-1899

Ledwie zaczynamy tutaj budować dom, a już trzeba odchodzić.

W. Goethe

To nam na pewno w życiu pomoże, gdy pokornie przyjmujemy każde słowo Boże.

nadesłane

Cała Biblia jest wspaniałym koncertem, którego akordy podyktowane przez samego Boga brzmią to radośnie, to smutno, pokornie, to znów triumfalnie; jako części wiecznego koncertu niebios.

A. Vinet

Radośnie jest czynić dobro. Radość powiększa się, kiedy wiesz, że nikt nie zna twoich dobrych uczynków.

L. Tołstoj

Należy w imię wielkiej miłości praktykować drobne życzliwości.

H. Elzenberg

Jedna z najwymowniejszych i najpiękniejszych lekcji naszego Mistrza

■ WATCH TOWER

WOLNI OD PRZESADNEJ TROSKI

„Przypatrzcie się liliom polnym, jak rosną” – Mat. 6:28.

Wielu różnych pięknych lekcji uczył nasz Mistrz podczas swej ziemskiej misji, lekcji, które się nigdy nie starzeją. Dla wiernego naśladowcy Chrystusa są one zawsze nowe, zawsze świeże. Bez względu na to, czy Jezus uczył przy morzu, czy na górach, czy też gdzieś przy drodze, gdy chodził i rozmawiał ze swoimi uczniami – Jego słowa mądrości i łaski trafiają do nas jako pełne znaczenia, życia i mocy, rozweselając, wzmacniając i ubogacając nasze serca.

Wypowiadając słowa, które mamy pod rozwagę, nasz Pan, jak było to Jego zwyczajem, uczynił ilustrację z pewnej rzeczy znanej wszystkim Jego słuchaczom. Boska piecza nad liliami trafnie ilustruje Jego większą pieczę nad Jego ludem, a także Jego nieskończoną mądrość, moc i miłość. Ten, który tak troskliwie ułożył kształty zwykłego kwiatka – który dziś zakwita, a jutro już więdnie – którego piękność była wspanialsza aniżeli królewskie szaty Salomona, z pewnością zaopatrzy w ubranie tych, co w Nim ufają!

Niektórzy mają Jego obietnice – inni nie mają

Bez wątplenia, wielu słów wypowiedzianych do Żydów Jezus nigdy nie mówiłby do pogan; albowiem poganie byli wtedy pod ogólnym potępieniem – cały świat był oddalony od Boga. Sam tylko naród izraelski znajdował się w pewnej społeczności z Bogiem, przez Przymierze Zakonu zawarte na górze Synaj; stąd inne słowa mogły być stosowane do nich. Ponieważ Żydzi byli w społeczności z Bogiem, Jego obietnice należały do nich. Wszystkie rzeczy miały służyć dla ich dobra – ich trzody, pola i wszystko byłoby błogosławione przez Pana, gdyby byli Mu wierni. Zgodnie z tą myślą nasz Pan napomina synów Izraela, aby mieli większą ufność w Bogu, większą wiarę w Tego, który ich wybrał, aby byli Jego szczególnym ludem.

Za przykładem Mistrza my również powinniśmy czynić wyraźną różnicę pomiędzy osobami, którym możemy udzielić pociechy i zapewnienia o Boskiej pieczy, a innymi. Mamy pamiętać, że niektórzy weszli

do rodziny Bożej, inni zaś nie weszli. Nie mamy zwozić drugich i mówić im, że mogą do siebie stosować obietnice, które im nie były nigdy dane. Uczynimy im raczej więcej dobrego, gdy wykażemy, że obietnice te są warunkowe – tylko dla tych, co uczynią przymierze z Bogiem, według specjalnego zarządzenia na obecny Wiek Ewangelii. Dla chrześcijanina ta lekcja niechwiejnej wiary w Boga i ufności jest bardzo ważna, a nauczenie się jej oznacza znaczną miarę wzrostu w łasce, znajomości i w duchu miłości, który odrzuca wszelką bojaźń. Oznacza także bliższą społeczność z Bogiem, którą ci, co się tej lekcji nie nauczyli, cieszyć się nie mogą.

Ciężkie troski świata

Dla biednego ludu, do którego Mistrz najwięcej przemawiał, sprawa zaspokajania życiowych potrzeb była bardzo ważna. Jezus rzadko kiedy miewał bogatych w gronie swych słuchaczy; najwięcej było ubogich, a ubodzy w Palestynie, jak i w innych wschodnich krajach, mają poważne trudności w zdobywaniu pożywienia, ubrania itp. Nawet dziś w wielu częściach świata jest wielu ludzi, którzy głodni udają się na spoczynek; dla takich potrzeby życiowe są sprawą najważniejszą.

Słowa naszego Pana wskazują, że tak samo rzecz się miała za Jego czasów i że najważniejszym pytaniem dla wielu było: „Co będziemy jeść, co będziemy pić i czym będziemy się przyodziewać?”. O te rzeczy ludzie się troszczyli i martwili. „Tych rzeczy poganie szukają”, powiedział Mistrz. Ich najważniejszym celem życia było pożywienie i ubranie. To było również przedmiotem ich modłów. A nawet Żydzi, choć mienili się być ludem Bożym, nie nauczyli się jednak ufać Bogu, lecz w znacznej mierze zabiegali tylko o rzeczy materialne, goniąc raczej za zyskami doczesnymi, zamiast za prawdziwymi skarbami. Jezus powiedział, że Jego uczniowie powinni zrozumieć, iż Bóg wie, jakich rzeczy im potrzeba, zanim oni jeszcze zaczną prosić i że powinni być spokojni względem tego, co Bóg im przysposobi dla ich potrzeb doczesnych. Jezus chciał ich zapewnić, iż Bóg tak pokieruje

ich sprawami, że nie będzie im schodzić na niczym dobrym i potrzebnym dla nich.

To zdaje się być główną lekcją, którą Pan chciał wyrazić, czyniąc tę ilustrację z natury – „*Przypatrzcie się liliom polnym*”. Było to wyraźnym przypomnieniem, że rzeczy odnoszące się do Królestwa miały największą wartość i że szukając tych rzeczy, oni mogli być pewni, że wszelkie potrzebne rzeczy ziemskie będą im przydane.

Właściwe obserwowanie lili

Cóż takiego mamy zaobserwować w liliach? „*Jak one rosną!*” Co to znaczy? Jezus sam odpowiedział: „*Nie pracują ani przędą; a Ja wam powiadam, że ani Salomon we wszelkiej sławie swojej nie był tak przyrodziany jak jedna z nich*”. To znaczy, że lilie rosną w bardzo rozumny sposób; rozwijają kształt i piękność, bywają ślicznie przyrodziane i to wszystko bez żadnego nienaturalnego zabiegu lub wysiłku. Lilie nie martwią się o swój wzrost. Lilia, przebudziwszy się w poranku, nie mówi: „Jestem ciekawa, czy dziś będę mogła nieco urosnąć. Czy aby będę mogła tak ładnie wyglądać jak tamta lilia? Ciekawa jestem, co też ludzie o mnie myślą”. Lilia tym się nie martwi, ona tylko przyswaja sobie to, co może, zarówno z ziemi, jak i z atmosfery, którą Bóg dla niej przygotował. Ona nie mówi: „Przenieś się na inne miejsce, bo tutaj nie mogę odpowiednio wzrastać”, lecz rośnie, jak może najlepiej, tam, gdzie się znajduje.

W Palestynie lilie, o których mówił nasz Pan, nie były takimi samymi kwiatami, jakie my zwiemy liliami; były to prawdopodobnie kwiaty innego rodzaju, rosnące, naszym zdaniem, wszędzie. Ci, co znają kwiaty rosnące w Palestynie, wskazują na pewien gatunek zwykłych, czerwonych kwiatów, które, ich zdaniem, były tymi „*liliami polnymi*”.

Stąd też lekcją dla nas jako Nowych Stworzeń jest to, że od czasu, gdy oddaliśmy nasze serce Bogu, nie mamy się zbytnio martwić i troszczyć o rzeczy doczesne. Nie potrzebujemy się też nadmiernie martwić o nasz wzrost duchowy. Mamy tylko czynić jak najlepiej, a wzrost poruczyć Bogu. Jednak najwięcej mamy się starać o rzeczy, które Bóg nam obiecał jako Nowym Stworzeniom w Chrystusie – aby nasze powołanie i wybranie pewnym uczynić i osiągnąć chwałę, jaką Bóg przygotował dla tych, którzy Go miłują. Pan Jezus zapewnił, że jeżeli naszą uwagę zwrócimy w stronę tych rzeczy, Ojciec Niebieski pokieruje naszymi sprawami tak, że w naszych koniecznych potrzebach, tak duchowych, jak i cielesnych, nie będziemy mieli niedostatku. On udzieli potrzebnych nam błogosławieństw, czy to duchowych, czy doczesnych, które nam, jako z Ducha spłodzonym dzieciom Bożym, są potrzebne, abyśmy mogli z radością dokończyć swój bieg.

Jednak tych słów naszego Pana nie należy sobie tłumaczyć w ten sposób, że każą nam one zaniedbywać swoje słuszne obowiązki w życiu; że nie mamy pracować ani pruć, jak nie czynią tego lilie; że nie mamy pracować rękami ani umysłem na utrzymanie nasze i naszych rodzin itp. Czynności te są nam w Słowie Bożym nakazane. Jest widocznym, iż w tej ilustracji Pan chce nas pouczyć, że gdy czynimy najlepiej i na ile nas stać, zgodnie z otoczeniem i warunkami, w jakich Bóg nas postawił, nie mamy się martwić. Mamy być tak wolnymi od przesadnej troski jak owe lilie, kontentując się i spoglądając wiarą ku naszemu Ojcu Niebieskiemu, oczekując i przyjmując Jego opatrnościowe kierownictwo nad wszystkimi sprawami naszego życia.

„Po prostu zostaw wszystko Panu, lilie tak czynią i rosną.

Rosną w deszczu i rosną w śniegu.

Tak, one rosną.

Rosną w ciemnościach, skryte wśród nocy,

Lub w blasku słońca, okryte przez światło,

One wciąż rosną.

Nie proszą o twe dogłębienie, nie potrzebują twej opieki

Podczas gdy rosną.

Rozsiane po dolinach, polach, wszędzie,

One tam rosną.

W pięknym odzieniu, przystrojone w czystą biel,

Wszystkie rozpromienione chwałą samej niebiańskiej światłości,
Słodko rosną”.

Odpoczynek i pokój w doskonałej ufności

Bóg wie, w jakich warunkach i okolicznościach się znajdujemy. Jeżeli potrzebujemy być przesadzeni do innego miejsca, do innej gleby, gdzie nasza nowa natura mogłaby lepiej rozrastać się albo gdzie nasze uczciwe, doczesne potrzeby mogłyby być lepiej zaspokojone, Bóg może tymi okolicznościami zarządzić. On wie, co jest dla nas najlepsze, tak w rzeczach doczesnych, jak i w duchowych. Naszą sprawą jest zważać na Jego kierownictwo, a nie próbować ująć ster w swoje ręce lub mniemać, że Bóg nigdy nie zmieni naszych warunków itd. Jeżeli dla naszego dobra będzie potrzebne, by nasze warunki były zmienione, On je zmieni, jeśli w Nim ufamy. Jeżeli jesteśmy Jego dziećmi, to z pewnością chcemy być kierowani Jego wolą, a nie swoją! Powinniśmy być w zupełności spokojni, w dowolnych warunkach i okolicznościach, mając na pamięci słowa naszego Pana: „*Wie Ojciec wasz, czego potrzebujecie, pierwej niż będziecie wy go prosili*” (Mat. 6:8).

Czy nie byłoby to niekiedy wielkim doświadczeniem wiary i wytrwałości, gdy warunki naszego życia są bolesne i ciężkie do znoszenia? Tak może być; lecz jeżeli Boska opatrność przez pewien czas nie

wskaże nam sposobu wyjścia z naszych trudności, możemy być pewni, że doświadczenie to okaże się jedną z tych „wszystkich rzeczy”, które dopomagają nam ku dobremu, jeżeli tylko z cierpliwością poddamy się pod Boską wolę i zaczekamy, by On wskazał nam inną drogę, o ile zajdzie tego potrzeba. Starajmy się więc, jak te lilie, rozkwitać ku chwale naszego Niebieskiego Gospodarza.

Proszenie o codzienne potrzeby

Chociaż Jezus kazał nam modlić się: „*Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj*”, to jednak nie jest to wyszczególnieniem naszych upodobań pod względem rzeczy doczesnych. Nie mamy wyszczególniać rzeczy, które by były najprzyjemniejsze dla naszego apetytu lub upodobania. Mamy tę sprawę pozostawić Bogu. Powinniśmy tylko uznawać, że w naszych potrzebach życiowych jesteśmy zależni od Niego i że polegając na Jego opatrności, przyjmujemy, zgodnie z wskazówkami Jego Słowa, wszystko, cokolwiek Jego mądrość uzna za odpowiednie nam udzielić.

W taki sposób postępując, wzrastając codziennie szczęśliwi i zadowoleni w Bogu, przygotowujemy się do Królestwa; albowiem chrześcijanie, którzy w obecnych warunkach nie mogą nauczyć się polegać na Bogu, z pewnością nie mogliby nauczyć się tego i w innych warunkach. Zaiste, obecne warunki są szczególnie pomocne dla tych, którzy chcą rozwinąć w sobie ufność w Bogu. Spostrzegamy także, iż pod tym względem ubodzy znajdują się w lepszym położeniu aniżeli bogaci; i właśnie do ubogich jak lilie polne Jezus wypowiedział słowa naszego tekstu. Do tych, co są ubodzy w duchu (pokorni), którzy rozumieją swoją nieudolność, którzy tęsknią za odpoczynkiem i pokojem, które tylko Jezus dać może i którzy przychodzą do Niego po ten odpoczynek – do nich stosują się wszystkie chwalebne obietnice Mistrza i tylko dla takich dane są te różne lekcje mądrości, pociechy i nauki. □

Watch Tower R-5990-1916.

Straż 1962, str. 150,151,160.

„O kwiecie niebiańskich narodzin,
Wyrastający z ziemskiego podłoża,
Otrzymujący najpiękniejsze kolory
Od słońca, wiatru i deszczu,
Wkrótce przepiękna chwała
Niebiańskich sfer w górze
Przeszczepi cię do lepszego klimatu,
By pączkować i kwitnąć ponownie!”

„Jak długo, o Panie, jak długo?”

Jak długo, o Panie, jak długo
Słabszy ma służyć silniejszemu?
Jak długo siła stanowić ma prawo,
A ciemność nienawidzić światłości?
Jak długo, o Panie, jak długo,
Nim Prawda zmiążdży nieprawych,
Nim ciemność zmieni się w dzień,
A smutek ucieknie gdzieś?
Jak długo, nim wojny się skończą,
A tumult zakończy pokojem?
Jak długo przekłeta grzechem ziemia
Ma czekać ponownych narodzin?
Jak długo, Panie, muszę odczuwać
Dumnego ciemności obcas?
Jestem zmęczony już nocą
I tęsknię ku światłu poranka!
Tęsknię, by ujrzeć Twą twarz,
Tęsknię ku twoim objęciom –
Jak długo, Panie, nim przyjdę
Do z dawna obiecanego domu?
* * *
Niedługo, me dziecko, niedługo;
Bądź dzielny, bądź prawy, bądź silny!
Dziennej gwiazdy kropka się pojawia
Królestwo się przybliża!
Spójrz w górę, me dziecko, spójrz w górę!
Na ostatnią kroplę w kielichu!
Ufaj, gdy nie możesz dostrzec –
Wkrótce zawołam po ciebie!

Gertrude W. Seibert

Splodzony z Boga nie może grzeszyć

■ WATCH TOWER

ODPOWIEDZIALNOŚĆ „NOWEGO STWORZENIA”

„Wszelki co się narodził z Boga, grzechu nie czyni, iż nasienie jego w nim zostaje, i nie może grzeszyć” – 1 Jana 3:9.

Tak jak w przypadku człowieka jest ziemskie splodzenie i ziemskie narodzenie, podobnie Pismo Święte informuje nas, że Bóg zamierzył w obecnym Wieku Ewangelii rozwinąć stworzenia o nowej naturze. Ci mają być najpierw splodzeni z ducha świętego w czasie swego ofiarowania, a następnie rozwijać się i ostatecznie urodzić się z umarłych jako członkowie Ciała Chrystusowego – uczestnicząc w „mocy zmartwychwstania Jego”, w pierwszym, czyli głównym zmartwychwstaniu.

Tą spladzającą mocą, jak mówi Pismo Święte, jest Słowo Prawdy. Właśnie przede wszystkim przez to Słowo Bóg w nas działa i jeżeli pozwolimy, aby Bóg nas pociągnął, zostaniemy przyprowadzeni do społeczności z Chrystusem przez wiarę, uznając Go jako Tego, który przyjął na siebie nasze grzechy i jako wielkiego Orędownika, który gotów jest przypisać nam część swojej zasługi i w ten sposób usprawiedliwić nas od grzechu Adamowego i od niedoskonałości ciała, których już nie chcemy. Słowo Boże przekonało nas, że wszelka niesprawiedliwość jest grzechem, a my doszedłszy do stanu, w którym pragniemy być w harmonii z Bogiem i ze sprawiedliwością, dowiedzieliśmy się poprzez Jego Słowo, że ci, którzy w obecnym czasie należeć będą do Niego w zupełności i chcieliby otrzymać zaproszenie do członkostwa w Ciele Chrystusowym, do uczestnictwa z Panem w kładzeniu ziemskiego życia, mogą stawić swe ciała ofiarą żywą, świętą i przyjemną Bogu, to jest rozumną służbę (Rzym. 12:1).

Gdy to czynimy, Pan nasz Jezus, jako Orędownik, przypisuje nam swoje zasługi i jesteśmy przyjmowani przez Ojca w ten „dzień przyjemny” – w Wieku Ewangelii, gdy wybierana jest pełna liczna „wybranych”. Ojcowskie przyjęcie jest okazywane przez udzielenie ducha świętego i zostajemy „splodzeni z Boga” [w tekście zostało to niewłaściwie przetłumaczone na „zrodzeni”]. Ponieważ w języku greckim na określenie splodzenia i zrodzenia używane jest to samo słowo (gennaō), stąd kontekst powinien wskazywać, które z tych słów ma być użyte. W tym wypadku powinno być użyte słowo „splodzenie”, ponieważ Nowe Stworzenie w obecnym czasie

jest jedynie w zarodku. Nie ma ono nowego ciała, a jedynie nowy umysł, nową wolę, nowe usposobienie, które zostało zapoczątkowane przez ducha prawdy i uznane przez Ojca jako splodzone do duchowej natury.

Wszystko, co wiąże się z tym Nowym Stworzeniem, jest czyste i bezgrzeszne. Nie ma ono nic z Adamowego potępienia czy niedoskonałości. Nigdy nie miało. Nie może przyzwolić na grzech, ponieważ jest z nim w dysharmonii. Pragnienie grzechu może jeszcze drzemać w niedoskonałych członkach naszego ciała i może być nazwane, jak określa je Apostoł – „namiętnościami grzechu” [Rzym. 7:5]*, czyli walką ciała. Ciało uznane jest za umarłe, lecz w rzeczywistości nie jest umarłe – jedynie „na każdy dzień umiera” [1 Kor. 15:31]. Nowe Stworzenie walcząc w taki sposób z ciałem i umartwiając je, czyni postępy w takim stopniu, w jakim osiąga sukces w tym działaniu.

„Nasienie jego w nim zostaje i nie może grzeszyć”

Gdyby ta nowa wola, nowy umysł, przyjęty i uznany przez Boga za Nowe Stworzenie, miał kiedykolwiek świadomie i rozmyślnie przyzwolić na grzech i pobłażać grzechowi, to byłoby to dowodem, że ducha Pańskiego, czyli nowego umysłu, tam już nie ma; ponieważ to właśnie ta nowa wola, nowe usposobienie w obecnym czasie reprezentuje to Nowe Stworzenie. Nie jest to ciało, nie jest to owa szara materia zwana mózgiem, jest nim nowa wola, która kieruje mózgiem i stara się sterować myślami i intencjami serca, a także, w stopniu, w jakim jest to możliwe, wszelkimi działaniami codziennego życia. Ta nowa wola jest owym Nowym Stworzeniem w najdobitniejszym znaczeniu tego słowa. Jeżeli przestałaby być w harmonii z Bożą wolą, znaczyłoby to, że nowa zamarła, a odżyła stara. Wskazywałoby, że nasienie prawdy, nasienie tej nowej mocy Bożej, zamarło w danej osobie, ponieważ dopóki „nasienie jego w nim pozostaje, (...) nie może grzeszyć”. Nie może świadomie i rozmyślnie przyzwalać na grzech ani go praktykować.

Nowa wola może niekiedy być usidlona, ponieważ jest ona w bardzo szczególny sposób powiązana

* W nawiasach kwadratowych dodano w tekście odniesienia do cytatów biblijnych odnalezione przez tłumacza – przyp. Red.

z ciałem, z ludzkim mózgiem, a przez to z wszystkimi sprawami życia. W takich wypadkach może stać się nierozważna w swoich obowiązkach oraz w postępowaniu, a wtedy Nowe Stworzenie może być przyłapane na jakimś upadku [Gal. 6:1 BW], lecz nie może być ono Nowym Stworzeniem a jednocześnie posiadać wolę czy zamiar czynienia czegokolwiek złego, przeciwnego sprawiedliwości oraz Bożym zamysłom i woli.

„Jeśliśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz” (1 Jana 1:8). Nasuwa się pytanie, jak możemy ten tekst pogodzić z poprzednim. Apostoł nie mówi tu, że nasze *ciało* grzeszy, a *my* nie grzeszymy. Nie rozumiemy również, że myślą jego było, iż jeśliby ktoś rzekł, że jego ciało nie grzeszy, ten kłamie, ale rozumiemy, że mówi on, iż jeśliśmy [Nowe Stworzenia] rzekli, iż grzechu nie mamy, nie ma w nas prawdy. W ten sposób mówi tu, że my, Nowe Stworzenia, jesteśmy odpowiedzialni za grzech. Rozumiemy, iż rozwiązanie tej sprawy znajduje się w różnicy, jaka zachodzi pomiędzy wolą, czyli *intencją* Nowego Stworzenia, a jego *zdolnością*. Nowe Stworzenie nigdy nie grzeszy dobrowolnie, nigdy nie czyni niczego złego *celowo*, lecz może być jedynie usidlone grzesznymi skłonnościami upadłego ciała.

To ziemskie ciało uznane jest za umarłe i Bóg nie ma z nim nic do czynienia. Bóg nie sądzi, ani nie ma nic wspólnego z rzeczami umarłymi; „umarliście bowiem” [Kol. 3:3 BW], jeżeli chodzi o ciało. Dlatego Bóg nie sądzi ciała, nie zwraca uwagi na to, co uczyniło ciało, czyli na to co jako ludzkie istoty uczyniliście, ponieważ z Boskiego punktu zapatrywania, nie istniejecie jako istoty ludzkie. Cała twoja relacja z Bogiem jest relacją pomiędzy Bogiem a Nowym Stworzeniem, lecz jesteś *odpowiedzialny* za swoje ciało, za swój język, ręce, nogi i wszystko, co te członki czynią. Jako szafarz nad tymi członkami, jako Nowe Stworzenie masz wykorzystywać je najlepiej jak możesz i jesteś za nie odpowiedzialny.

Dla ilustracji – jeżeli ktoś ma psa i wie, że to jest zły pies, że szczeka, gryzie i niepokoi sąsiadów, obowiązkiem jego jest trzymać tego psa na łańcuchu albo założyć mu kaganiec. Gdyby ów pies zerwał się z łańcucha i kogoś pogryzł, nie pies będzie zaskarżony do sądu, bo nie on jest odpowiedzialny w tej sprawie, lecz skarga będzie wytoczona przeciwko właścicielowi. On jest odpowiedzialny za to, co zrobi jego pies.

Podobnie rzecz się ma przed sądem Bożym. Jako Nowe Stworzenia, jesteśmy odpowiedzialni za nasze ciała – za wszystko cokolwiek robią nasze ręce, nogi czy język. Dlatego gdy grzeszy ciało, Nowe Stworzenie jest odpowiedzialne za ten grzech – jakkolwiek on jest – czy jest to wielki grzech, czy mniejszy. Gdy mówimy, że „ciało grzeszy” to opisujemy rzeczywisty stan, ponieważ wiemy, że w ciele nie ma doskonałości, że nie ma takiego Nowego Stworzenia, które miałyby doskonałe ciało i które mogłoby w pełni zachować Boskie prawo.

„Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”

Widzimy więc, że każde Nowe Stworzenie jest odpowiedzialne za ułomności swego śmiertelnego ciała. Ułomności te są nazwane w Piśmie Świętym „winami” i w Modlitwie Pańskiej mamy wskazówkę, co z tymi winami mamy czynić. Gdy modlimy się: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”, to nie odnosimy się do grzechu Adamowego, którego Bóg nie odpuszcza, ponieważ zostało dokonane za niego pojednanie zasługą Chrystusową nam przypisaną. Gdy mówimy o „winach”, odnosimy się do tych grzechów, które jako Nowe Stworzenia popełniamy mimowolnie, wbrew Boskiemu prawu, będąc usidleni lub zniewoleni naszymi słabościami, otaczającymi nas warunkami czy pokusami życia. Mogą one niekiedy przemagać Nowe Stworzenie i chwilowo odwrócić je z jego drogi, tak jak magnes znajdujący się w pobliżu kompasu może spowodować chwilowe odchylenie igły. Nie oznacza to wtedy, że kompas jest zepsuty, ani że jest to zły kompas, dlatego, że chwilowo błędnie wskazywał kierunek. Podobnie z nami. Nowy umysł, nowa wola jest w harmonii z Bogiem, a cokolwiek mogłoby ją odwrócić w jakimkolwiek stopniu, byłoby tylko chwilowe i niekoniecznie oznaczałoby naszą niedoskonałość jako Nowych Stworzeń. W przypadku kompasu, gdy usunie się przeciwdziałający magnes, igła natychmiast zwróci się w kierunku północnym. Tak samo jest z nami, gdy przemagające pokusy ustępują z drogi, nasze serca, jako Nowych Stworzeń, natychmiast powracają do wierności Bogu. Ilustracja ta, ma się rozumieć, nie jest idealna, ponieważ kompas nie ma rozumu ani woli, ani możliwości, by się naprawić czy sprzeciwić wpływom zewnętrznym.

Winy te przynoszone przed tron łaski nie mogłyby być wybaczone, gdybyśmy nie mieli Orędownika, a nasz Orędownik nie mógłby uczynić dla nas nic, gdyby nie miał zasługi, którą może za nas zastosować. Dzieje się tak dlatego, że Bóg kieruje się ścisłą i zupełną sprawiedliwością. Zatem gdy przychodzimy do tronu niebiańskiej łaski, podstawą naszej wiary i naszym przeświadczeniem powinno być to, że mamy Najwyższego Kapłana, który wszedł do Miejsca Najświętszego, że Onym Wielkim Kapłanem jest nasz Orędownik u Boga oraz że Jego dzieło orędowania jest uskutecznione poprzez zasługę Jego ofiary – że posiada wszystko, czego potrzeba, by zaspokoić sprawiedliwość za wszystkie nasze nieświadome, niezamierzone niedoskonałości.

Bóg mógł tak zarządzić, aby zasługa ofiary Chrystusowej dawała odpuszczenie nie tylko „przedtem popełnionych grzechów w cierpliwości Bożej” [Rzym.

3:25] w momencie przyjęcia nas jako Nowych Stworzeń, ale także, aby była stosowana za wszystkie przysze niedoskonałości ciała, aż do końca naszego życia. Jednak Bóg tak nie postanowił i wyraźnie zamierzył coś, co przyniesie nam większą korzyść – abyśmy, gdy zawinimy, musieli ukorzyć się i przyjść do „tronu łaski, abyśmy dostąpili miłosierdzia i łaskę znaleźli ku pomocy czasu przygodnego” [Hebr. 4:16]. Ktokolwiek przychodził do tronu łaski jako dziecko Boże, bez wątpienia, w jakimś stopniu, musiał się upokorzyć.

Jeżeli, na przykład, Nowe Stworzenie zauważyło, że zostało schwyte na tym samym upadku drugi raz, to wywołało to tym większe upokorzenie, a każde takie dodatkowe upokorzenie powinno sprawić, że Nowe Stworzenie stanie się tym pilniejsze w dokładaniu starań, by wyciągnąć wnioski z tej lekcji – by nigdy więcej nie musiało prosić o Pańskie przebaczenie w tym względzie. Widzimy więc w tym Pańskim zarządzeniu wielkie błogosławieństwo – mianowicie to, iż trzyma nas w pokorze oraz pobudza nas do ustawicznego udawania się do tronu łaski i uznawania faktu, że według ciała jesteśmy niedoskonalimi. Patrząc ustawicznie na ten wzór wystawiony przez Boga, widzimy, w jakim stopniu wciąż jeszcze jesteśmy niedoskonalimi i przez to jesteśmy pobudzani do większego czuwania nad sobą, abyśmy mogli wzrastać jako Nowe Stworzenie. Zgodnie z tym, pisząc do Nowych Stworzeń, Apostoł oświadczył: „Jeśliby kto zgrzeszył, mamy Orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego” [1 Jana 2:1-2].

Musimy rozumieć, że Apostoł pisał o przypadku, gdy ktoś zgrzeszy, ponieważ nie posiada doskonałego ciała. Jeżeli zgrzeszy z powodu niedoskonałości ciała i otaczających go pokus, lecz jako Nowe Stworzenie pragnie czynić wolę Bożą, niechaj przystąpi „z ufnością do tronu łaski”. Niech ma odwagę przystąpić. Niech nie odwleka przyjścia. Wiemy jednak, że wielu zwleka z przyjściem do tronu łaski, wstydzą się przystąpić do Ojca Niebieskiego i wyznać, że znowu upadli, a w ten sposób powstrzymywani wstydem, dumą lub też zniechęceniem, znajdują się w wielkim niebezpieczeństwie, ponieważ im dłużej znajdują się w oddaleniu, tym poważniejszy jest ich stan, tym zimniejsze staje się ich serce i tym liczniejsze będą plamy na ich „szacie sprawiedliwości”.

„Wielki lud” musi oczyścić i wybielić swe szaty

Tak to już jest, że ci, co są najbardziej duchem palający i znajdują się w najpełniejszej zgodzie z Panem, są bardzo ostrożni, aby ani jedna zmaza nie splamiła ich szaty sprawiedliwości. Lecz jeżeli jakaś zmaza się pojawi, to prędko starają się zmyć ją krwią Chrystusową, podczas gdy inni postępują przeciwnie – stają się coraz bardziej niedbali, aż ich szata staje się bardzo splamiona, a chmura pomiędzy nimi a Bogiem staje się coraz ciemniejsza, aż mogą nawet zupełnie

popaść w światowość, a ostatecznie ściągnąć na siebie karę wtórej śmierci. Nawet w wypadku tych, których koniec nie będzie tak fatalny, widzimy w biblijnym obrazie, że stan ich będzie pożałowania godny – nie znajdą się w „malutkim stadku” ani nie będą uznani za godnych członkostwa w „królewskim kapłaństwie”. Poniosą wiele chłost, a najwyższe stanowisko jakie będą mogli otrzymać, to stanowisko pozafiguralnych Lewitów, „wielkiego ludu”, słuźebnic „królewskiego kapłaństwa”

Obraz ten podany jest, jak pamiętamy, w siódmym rozdziale Księgi Objawienia, gdzie Wielki Lud pokazany jest jako piorący swe szaty i wybielający je w krwi Barankowej. Nie ma potrzeby prania całej szaty, chyba że cała byłaby splamiona. Ci, którzy zachowują szaty swe niesplamione od świata, przez natychmiastowe dostrzeżenie każdej pojawiającej się plamy i przez prędkie udawanie się do tronu łaski, aby jako Nowe Stworzenia mogli „chodzić (...) w szatach białych” – ci są przyjemnymi w oczach Pańskich. Właśnie do tej klasy wszyscy chcemy należeć.

Kiedy Nowe Stworzenie przestaje istnieć

Mogłoby tu nasunąć się pytanie, w jaki sposób Chrystus działa jako Orędownik za grzechy Nowego Stworzenia i jak stosuje swoją zasługę za ich grzechy? Odpowiadamy, iż wszelkie grzechy, za które odpowiedzialne jest Nowe Stworzenie, są ziemskimi słabościami i niedoskonałościami, a zasługa Chrystusowa jest zasługą ziemskiego rodzaju. On nie rozdaje nic z rzeczy niebieskich. Ofiara, której dokonał była ziemską ofiarą, a jej zasługa jest przypisywana tym, którzy przez Niego przystępują do Ojca. Więc w przypadku Nowego Stworzenia zasługa ta stosowana jest wyłącznie za ziemskie i mimowolne grzechy.

Jeżeli Nowe Stworzenie jest niewierne w tym znaczeniu, że przyzwala na grzech, to *przestaje ono istnieć* – tam już nie ma Nowego Stworzenia. Jednakże Nowe Stworzenie może być uspione i w pewien sposób usidlone. Na przykład, może być sługa, który byłby w sercu wierny swojemu panu i nie chciałby być w zmoiwie z rabusiami, żeby się zakradli do domu. Jednak gdyby ów sługa był niedbały w zamykaniu drzwi i złodziej zakradłby się z powodu tego niedbalstwa, sługa ów byłby niewierny i winny proporcjonalnie do swojego niedbalstwa. Gdyby on jednak świadomie zmówił się z rabusiami i otworzył drzwi, by ich wpuścić, to nie byłby już dłużej sługą, nie byłby domownikiem, ale raczej nieprzyjacielem. Sam stałby się złodziejem.

Podobnie rzecz się ma z nami. Jeżeli jako Nowe Stworzenia pobłażamy grzechowi, czynimy starania o ciało i szukamy sposobności, by związać się z grzesznymi rzeczami, to w takim wypadku Nowe Stworzenie przestałoby być Nowym Stworzeniem. Taki ktoś byłby starym stworzeniem, tylko masku-

jącym się i nie byłoby już dla niego żadnej nadziei. Lecz gdyby był nieuważny i złodzieje (mówimy tu o grzesznych skłonnościach) podstępnie wdaliby się z nim w rozmowę, a podczas gdy jeden nakłoniłby go do otworzenia drzwi i do rozmowy, drugi zakradłby się innymi drzwiami, to sługa taki byłby odpowiedzialny proporcjonalnie do stopnia, w jakim dał się opanować tym wpływom. Jemu nie wolno mieć nic wspólnego z grzechem. Nie wolno mu mieć społeczności z grzesznymi rzeczami. Nie powinien mieć do czynienia z bezowocnymi uczynkami ciemności, nie powinien być z nimi w zgodzie, w żadnym znaczeniu tego słowa, ale raczej powinien odwrócić się od nich jak od wrogów. Nie wolno nam szukać społeczności ani sympatyzować z tym, czego właściciel domu zabronił. Panem naszego domu jest Chrystus, a Jego wola i Jego zasady mają być przestrzegane, nie tylko w sposób zewnętrzny – w pozornym usiłowaniu zapewnienia bezpieczeństwa w domu, ale w pełnym stopniu, aż do stawiania oporu i traktowania jako wrogów wszystkiego, co nie jest z Nim w zgodzie. Im silniej myśl tę utwierdzimy w naszych umysłach, tym większa będzie siła, która wzmocni nasze nowe pragnienia w tym sprzeciwianiu się grzechowi.

„Duszo ma, miej się na bacności!”

Z Pisma Świętego, z własnego doświadczenia, jak i z doświadczeń innych wiemy, że wszelki grzech przychodzący na Nowe Stworzenie przychodzi bardzo podstępnie i zwykle w jakiś delikatny sposób. Zewnętrzny atak, coś jakby rzucanie kamieniami, nigdy nie jest podejmowane. Przed takim atakiem każdy prędko by zamknął drzwi; lecz są to te na pozór ogładzone i mile się przedstawiające grzechy, które, gdy się zakradają, zdają się być cnotami. Powróćmy jeszcze do sytuacji z psem: wiadomo, że gdy zostaniemy przez kogoś sprowokowani, by spuścić psa z łańcucha, gdy nam się zdaje, że pies mógłby wyrządzić nam pewną przysługę swoimi zębami – że jest ktoś, kogo pies powinien ugryźć – wtedy najbardziej narażamy się na niebezpieczeństwo. Nieprędko chcemy się nauczyć, że pies nie ma *nikogo* gryźć, nie ma gryźć ani przyjaciół, ani nieprzyjaciół rodziny. On ma zawsze być trzymany na łańcuchu. Jest też pytanie, ile ten pies ma szczekać. Możesz łatwo domyślić się, jakie to ma znaczenie. Są to złe mowy. Jeżeli pies za dużo szczeka, to rozgniewa nie tylko rodzinę, ale i sąsiadów, przyjaciół, a nawet nieprzyjaciół. Nowe Stworzenie nie powinno na to pozwolić. Jego język ma mówić tylko to, co dobre. Apostoł dał bezwarunkowe przykazanie: „Aby o nikim źle nie mówili” [Tyt. 3:2] – nie tylko o żadnym człowieku w Kościele, ale także o żadnym człowieku poza Kościołem, ani o kobiecie, ani o mężczyźnie.

Ktoś mógłby zapytać: Jeżeli nasz Pan wstąpiwszy na wysokość, „okazał się przed oblicznością Bożą za

nami” [Hebr. 9:24] i zastosował całą swoją zasługę, to co On ma teraz do zastosowania za nasze codzienne przewinienia, jakie nieświadomie i mimowolnie popełniamy i co do których jesteśmy zachęcani, aby z odwagą przystępować do tronu łaski i pamiętać, że mamy Orędownika? Odpowiadamy, że nasz Pan, gdy umarł, porучzył w ręce Ojca całą zasługę swego ziemskiego życia, lecz nie zastosował jej do żadnego konkretnego użytku czy celu. Powiedział jedynie: „W ręce Twoje porучam ducha mego” – wszystko, co mam, oddane jest Ojcu. Gdy wstąpił do nieba, wszystkie te prawa do ziemskiego życia znajdowały się w rękach Ojca, mówiąc obrazowo – jakby były złożone w banku. Lecz jedną rzeczą jest mieć coś w banku, a zupełnie inną przypisać te pieniądze komuś innemu. Nasz Pan złożył swoją zasługę w niebiańskim banku, że tak się wyrazimy i była tam dla Niego trzymana, gdy wstąpił na wysokość, aby ją zastosować.

Jak ją zastosował? Nie zastosował całej swej zasługi dla jednej osoby, żeby – gdy tylko ona zakończy bieg, z niej korzystać, można było zastosować ją za kogoś innego, lecz całą tę zasługę w każdym szczególe i w najszerszym znaczeniu pozostawił w rękach Bożych i całej tej zasługi nie zastosował na raz, a tylko jak gdyby wypłacał ją częściami. Mówiąc o finansach, powiedzielibyśmy, że wystawiał weksle na konto tego depozytu, przypisywał część tej zasługi każdemu, kto w Niego uwierzy, odwraca się od grzechu, ofiarowuje się tak jak On i stara się kroczyć Jego śladami aż do końca pielgrzymki.

Tak więc zasługa naszego Pana nie była tylko za tych wiernych, którzy żyli w czasie gdy On umarł, ale także za nas obecnie żyjących oraz za wszystkich poświęconych oraz posłusznych wierzących i dla ich dobra. Chociaż cała ta zasługa została złożona do rąk Ojcowskich w tym celu i pozostawała tam jako poręczenie dla całej tej klasy, to jednak była ona używana, czyli indywidualnie stosowana, gdy ktoś jej potrzebował. W owym czasie była tylko mała liczba uczniów, około pięciuset braci i zasługa ta, a raczej przypisanie tej zasługi, aby przykryć ich grzech Adamowy i uczynić ich ofiarę przyjemną, zostało im przyznane natychmiast, a w wyniku tego duch święty zstąpił na tych, co wyczekiwali w dniu Pięćdziesiątnicy. Od tego czasu Pan zastosowuje swoją zasługę za wszystkich, którzy przystępują przez Niego do Ojca. Nie jest ona stosowana za nikogo innego i płynie z tej samej fontanny łask. Zasługa ta jest nie tylko wystarczająca za wszystkie grzechy, niedoskonałości i zmazy z przeszłości, lecz jest także dostateczna za wszystkie słabości i uchybienia, dokąd żyjemy w ciele. Dzieje się tak dlatego, że nie została jeszcze zastosowana w całości, lecz działa jak ustawiczne źródło, z którego możemy czerpać codziennie. □

Watch Tower, 15 maja 1910, R-4614,

Straż 12/1937, str. 179.

On umarł, a Jego nauka żyje

■ JÓZEF SYGNOWSKI

BOŻE PRAWO – CZY MASZ JE WYPISANE W SERCU?

„I wyćwiczony jest Mojżesz we wszelkiej mądrości Egipskiej, a był możny w mowach i w uczynkach” – Dzieje Ap. 7:22 (BG).

Świadectwo św. Szczepana o mądrości Mojżesza nas nie dziwi, bo był wyćwiczony w Egipcie, ale fakt, że był możny w mowach i uczynkach bardziej nas interesuje. Oznacza to, że miał wielką wiedzę i umiejętność, którą umiał przełożyć na uczynek. Dowiadujemy się o tym poprzez słowa i nauki, które Mojżesz zapisał w piątej księdze Biblii, zwanej Księgą Powtórzonego Prawa lub 5 Księgą Mojżeszową. Księga ta nie jest jakimś drugim prawem ani też zwykłym powtórzeniem Prawa Mojżeszowego. Zawiera ona raczej objaśnienie Prawa Bożego i wzywa synów Izraela, by w Ziemi Obiecanej, do której w przyszłości wejdą, miłowali Boga i okazywali Mu posłuszeństwo po czterdziestoletniej tułaczce po pustyni. Zapowiedział, co ich tam czeka, z jakimi szczególnymi problemami zetkną się po drugiej stronie Jordanu. Co Mojżesz na koniec powie swojemu narodowi? W jaki sposób przekaże naukę, którą nabył od Boga i Egipcjan?

Osiemdziesiąt lat z życia Mojżeszowego było użyte na przygotowanie go do wielkiego dzieła Bożego – wyprowadzenie Izraela z niewoli egipskiej i wprowadzenie do Ziemi Obiecanej. Pierwsze 40 lat doprowadziło go do dojrzałości i zaznajomiło z wszelką umiejętnością egipską. Drugie 40 lat rozpoczęło się dla Mojżesza wtedy, gdy uciekł z Egiptu po zabiciu Egipcjanina. Ten drugi okres zakończył się wówczas, gdy Mojżesz, z polecenia Bożego, powrócił do swojego narodu i szczęśliwie wyprowadził Izraelitów z Egiptu. Wtedy rozpoczął się trzeci i najważniejszy okres jego życia, który zakończył się 40 lat później śmiercią Mojżesza.

Autorem Biblii jest Bóg, ale do spisania Pięcioksięgu natchnął Mojżesza, który w swoich porywających opisach daje cudowną informację o Bogu i istnieniu człowieka. Opisał wiele rzeczy, takie jak:

1. Stworzenie niebios i Ziemi i przygotowanie jej dla człowieka.
2. Pojawienie się grzechu i śmierci oraz obietnicę wyzwolenia.
3. Rujnowanie Ziemi przez aniołów oraz sprowadzenie przez Boga potopu.
4. Obietnice Boże dane Abrahamowi.
5. Ucieczka Izraela do Egiptu.
6. Bóg objawia Mojżeszowi swoje Imię.
7. Niewola egipska i plagi.
8. Święto Paschy.
9. Zawarcie Przymierza Zakonu.

10. Budowa Przybytku.
11. Przepisy dotyczące ofiar.
12. Wprowadzenie kapłanów na urząd.
13. Dzień Pojednania.
14. Owoce i skutki nieposłuszeństwa.
15. Wydarzenia przy Górze Synaj.
16. Wydarzenia na równinach moabskich.

To krótkie streszczenie czterech ksiąg Mojżesza rzuca jasne światło na rzeczywistość, jaka była w tym czasie w Izraelu. Na rzeczywistość tę składały się trzy prawdy:

Pierwsza to Izrael – naród nieposłuszny i twardego karku. Druga to Bóg i Jego Prawo oraz sposób przekazania tego Prawa, żeby lud je przyjął i okazał posłuszeństwo. Trzecia to Mojżesz – sługa obrany przez Boga, aby wyprowadził ponad dwa miliony Izraelitów z niewoli egipskiej na puszcę i zaprowadził do Ziemi Obiecanej, ziemi, którą obiecał Bóg Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi. Trudne zadanie, praktycznie do wykonania.

Wszystkie te informacje Mojżesz zamieścił w piątej księdze, spisanej jako ostatnia na około piętnaście stuleci przed Chrystusem na równinach moabskich. Przypomina ona wiele informacji z wcześniejszych ksiąg, ma doniosłe znaczenie ze względu na swoją wyjątkową treść. Dlaczego? Otóż podkreśla wagę Bożego orędzia. W tym czasie lud izraelski potrzebował dynamicznego przewodnictwa i odpowiedniego pokierowania. Potrzebował też zachęty do ruszenia naprzód, a jednocześnie Bożych ostrzeżeń, dzięki którym mógłby obrać właściwy sposób postępowania, zapewniający błogosławieństwo Boże. W związku z tą sytuacją Mojżesz pod wpływem Ducha Bożego wzywa Izraelitów do okazywania posłuszeństwa i wierności. W całej księdze podkreśla, że Bóg Najwyższy wymaga wyłącznego oddania i pragnie, by Jego lud miłował Go całym sercem i całą swą duszą, całą siłą życiową. Powiedział także, że słuchanie Boga Najwyższego oznacza życie, a nieposłuszeństwo – śmierć. Wskazówki i rady udzielone przez Boga w Księdze Powtórzonego Prawa były właśnie tym, czego Izraelici potrzebowali w związku z czekającym ich doniosłym zadaniem – wyjścia z niewoli Egiptu. Księga ta stanowi rzetelny zapis dziejów, sporządzony przez proroka Mojżesza.

Składa się ona z serii wykładów wygłoszonych do synów Izraela, gdy wędrowali po pustyni, a szczególnie na równinach moabskich, naprzeciw Jerycha.

Analizując treść 5 Księgi Mojżeszowej, zauważamy cztery bardzo ważne tematy, które skierował Boży sługa do narodu. Oto one:

1. Informacje historyczne odnośnie woli Boga – opisane w rozdziałach 1-4.
2. Powtórzenie Prawa i wezwanie do słuchania – opisane rozdziałach 5-26.
3. Przekleństwa za nieposłuszeństwo i błogosławieństwa za wierność – opisane w rozdziałach 27 i 28.
4. Uroczysta przysięga z powodu zawarcia przymierza, zakończona pieśnią Mojżesza – opisane w rozdziałach 31 i 32.

Informacje dotyczące woli Boga

Mojżesz uczył się rozpoznawać wolę Boga, gdy służył u swojego teścia Jetry, u którego pasł owce. Możemy być pewni, że w tym długim okresie ten pokorny człowiek, będący zawsze gotowym czynić, cokolwiek ręce jego znalazły do czynienia, miał wiele sposobności do uczenia się i badania, jaka jest wola Boża względem tego narodu. Gdy Bóg uznał, że Mojżesz jest gotowy do spełnienia Jego misji, upewnił go, dając mu bardzo ważny znak. Tym znakiem rozpoczęła się lekcja dana Mojżeszowi, że jest on tym, który poprowadzi Izraela.

Osiemdziesięcioletni Mojżesz pasie owce u stoku góry Horeb, zwanej także górą Synaj, gdzie później był dany Zakon. Mojżesz zauważył w pobliżu gorejącego krzak, ciekawe zjawisko, bo ów krzak palił się bardzo dużym płomieniem, ale jego gałęzie nie ulegały spaleni. Mojżesz dostrzegł w tym coś nadzwyczajnego, podszedł więc bliżej, aby rozpoznać co się dzieje. Wtedy Bóg przemówił do niego spośród tego gorejącego krzaka. Mojżesz dowiedział się, że miejsce, na którym właśnie stoi, jest święte. Dowiedział się, że to, co widział, było cudownym znakiem wskazującym na Izrael. To zjawisko pokazywało, że Izrael znajduje się w ucisku, lecz nie uległ zniszczeniu i potrzebuje pomocy, której Bóg udzieli mu właśnie przez Mojżesza.

Gdy Mojżesz spełnił misję Bożą, przeprowadzając lud przez puszcę, na polach moabskich, blisko Ziemi Obiecanej, przekazuje ostatnią wolę Boga. W pierwszych czterech rozdziałach (5 Mojż.) przedstawia historię Izraela. Przypomina, jak Bóg w sposób nacechowany wiernością obchodził się ze swoim ludem. Wzywa Izraelitów, żeby poszli i wzięli w posiadanie ziemię obiecaną ich przodkom: Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi. Opowiada, jak na pustyni Bóg usprawnił funkcjonowanie tak wielkiej społeczności, polecając mu wybrać mądrych i roztropnych mężów (5 Mojż. 1:18), nad którymi czuwał Bóg. Następnie przypomina im ich szemranie na puszczy, a szczególnie to po wysłaniu zwiadowców, którzy powrócili z Kanaanu. Wtedy narzekali, że Bóg ich nienawidzi i że wywiódł ich z Egiptu jedynie po to, by wydać na

łup Amorytom. Poinformował, że Bóg oświadczył owemu złemu pokoleniu, że za taki brak wiary nikt, oprócz Kaleba i Jozuego, nie ujrzy tego dobrego kraju. Wówczas Izraelici postąpili odwrotnie do woli Boga i samowolnie zaatakowali wroga, ale Amoryci ich rozproszyli.

Kiedy wymarło całe pokolenie bojowników, wówczas Bóg nakazał Izraelitom przeprowić się przez Jordan i wziąć w posiadanie krainę leżącą na północ od potoku Arnon, oznajmiając przy tym: „*Dzisiaj poczną puszczać strach i bojaźń twoją na ludzie, którzy są pod wszystkim niebem, że gdy usłyszą wieść o tobie, drżeć i lękać się będą przed tobą*” – 5 Mojż. 2:25 (BG). Zgodnie z tą obietnicą, Izraelici pokonali Sychona i jego kraj, a następnie zdobyli królestwo Oga. Tą obietnicą Mojżesz zapewnia Jozuego, że Bóg będzie walczył za Izraela i w ten sposób pokona wszystkie inne królestwa. W kazaniu tym Mojżesz zwraca się do Boga z prośbą, żeby pozwolił mu wejść do tej krainy po drugiej stronie Jordanu. Lecz Bóg i tym razem odmówił, polecając mu przekazanie obowiązków Jozuemu, zachęcając go i wzmacniając do wykonania tego dzieła. Mimo to Mojżesz nie załamuje się i jeszcze mocniej podkreśla znaczenie Bożego Prawa, ostrzegając przed dodawaniem czegokolwiek do przykazań Bożych lub ujmowania czegoś z ich treści. Ostrzega, że nieposłuszeństwo doprowadzi do klęski: „*A wszakże miej się na pieczy, a strzeż duszy twej pilnie, byś snąc nie zapomniał na te rzeczy, które widziały oczy twoje i aby snąc nie odstąpiły od serca twego po wszystkie dni żywota twego; i oznajmisz je synom twym, i synom synów twoich. Nie zapominaj, żeś onego dnia stał przed oblicznością Pana, Boga twego, na Horeb*” – 5 Mojż. 4:9-10 (BG).

To przypominało Izraelitom, że Bóg dał im „Dziesięć Słów”, które wskazywały jednocześnie, że jeżeli zaczną uprawiać bałwochwalstwo i kult wizerunków, spotka ich zagłada. Mojżesz mówił: „*Albowiem Pan, Bóg twój, jest ogień trawiący, Bóg zawistny*” – 5 Mojż. 4:24 (BG). To ten Bóg umiłował ich przodków, nie ma żadnego innego Boga w niebiosach na górze ani na ziemi w dole. Tymi słowami napomina Mojżesz Izraela i kończy swój pierwszy wykład. Z tego Mojżeszowego wykładu wypływa nauka dla Nowego Stworzenia. Takich napomnień potrzebujemy również w obecnej dobie, żebyśmy mogli zawsze chodzić w bojaźni Bożej, uświęcając Jego imię w godzinie pokuszenia. Mojżesz uczył szacunku dla Boga i Jego Prawa – jak bardzo brakuje go dzisiaj wśród ludu wierzącego. Uczmy się właściwej postawy umysłu i szacunku dla pobożnego życia. Naszą wolność składajmy jako przyjemny owoc na złotym ołtarzu. Następną lekcją dla nas jest wierność ku Bogu i wierność w pełnieniu obowiązków powierzonych nam przez Boga. Jeszcze inną nauką dla nas jest to, że obecne doświadczenia, próby i trudności ćwiczą nas i przygotowują do Królestwa Niebieskiego.

Mojżesz uczy nas jednocześnie, że ktokolwiek zaniedbuje wyrabianie odpowiedniego uszanowania dla Prawa Bożego, ten czyni swoje życie niebezpiecznym. Jeżeli nawet Mojżesz, najpokorniejszy mąż na ziemi, potrzebował instrukcji od Boga, lekcji pokory i kształtowania charakteru, to czyż nie mamy pomyśleć, że podobne lekcje potrzebne są i nam? Zapewne, że tak! Czcijmy Boga i Prawdę w naszym sercu i objawiajmy to na zewnątrz w naszym życiu. Zujmy również nasze obuwie, odłóżmy nasze codzienne sprawy życiowe, słuchajmy Jego głosu przy badaniu Słowa Bożego, jako Jego lud. On widzi nasze utrapienie, słyszy nasze wołanie, zna boleści nasze – ta myśl dawała Mojżeszowi większe zaufanie w Boską zdolność do dokonania wszystkiego według Jego zamysłu. Z nami jest podobnie. Czy Bóg nie wie o naszych cierpieniach? Czy nie wie o tym, że Jego imię jest zniesławiane, Jego prawda deptana, a wierny lud z tego powodu cierpi? Bóg zapewnił Mojżesza i zapewnia również nas, że On zna wszystkie rzeczy, że jest nader czuły oraz zdolny i gotowy, by zesłać potrzebne wyzwolenie. Czyż nie wstępuje w nas wielka ufność i siła, gdy widzimy, jak duchowy Izrael był zachowany i przeprowadzony poprzez wszystkie stulecia Wieku Ewangelii i że pomimo ognistych utrapień i przeciwności Bóg był z nimi? O tak, zajmujemy miejsce święte, słyszymy święty głos, a nasze oczy są otwarte na cudowne rzeczy wypełniających się proroctw. Niechaj uwielbiony będzie Bóg, a nauka Mojżesza niechaj otwiera nasze oczy i uszy.

Powtórzenie Prawa i wezwanie do słuchania

To drugi wykład Mojżesza skierowany do narodu izraelskiego, a zapisany w 5 Księdze Mojżeszowej, rozdziały 5-26, w celu przygotowania tego ludu do nowych warunków życia po drugiej stronie Jordanu. Mojżesz wypomina ludowi, że się źle zachowywali w stosunku do Prawa Bożego. Byli nielojalnymi wobec Boga przechylając się często na stronę bałwochwaltwa. Zapominali, że to Bóg ich wyprowadził z niewoli egipskiej, szemrali i urągali Bogu. Z tego względu Mojżesz powtarza dziesięć przykazań i nakazuje Izraelitom, żeby ich przestrzegali, nie zbacząc na lewo ani na prawo, jeśli chcą przedłużyć swe życie w tej krainie i stać się bardzo licznym narodem: „*A będą te słowa, które ja dziś rozkazuję tobie, w sercu twoim*” – 5 Mojż. 6:6 (BG). W ten sposób Mojżesz poucza, że darzenie Boga miłością wymaga zaangażowania serca, duszy i siły życiowej. Nie wolno się spowinowacać z bałwochwaltwem Kananejczyków. Poucza, jak należy rozprawić się z grzechem bałwochwaltwa: „*A grzech wasz, któryście byli uczynili, to jest cielca, porwałem, i spaliłem go ogniem, i skruszyłem go, tłukąc dobrze, aż się w proch obrócił, i wrzuciłem proch jego w potok, który płynął z onej góry*” – 5 Mojż. 9:21 (BG).

Następnie Mojżesz wspomina, że na pustyni Pan Bóg przez 40 lat uczył ich pokory oraz tego, że człowiek żyje nie dzięki mannie czy chlebowi, lecz dzięki słowom wypowiedzianym przez Boga. Nadmieniam, że w ciągu tych lat ćwiczenia nie zużywały się ich szaty ani nie puchły im stopy. A teraz wchodzą do bogactwa i obfitości. Muszą się strzec materializmu i zbytniego polegania na sobie. Mają pamiętać, że to Bóg daje wszelkie bogactwo narodowi. Wypomina, że często na pustyni Bóg się na nich gniewał, gdy tracili wiarę i ufność w Niego oraz obrażali Jego imię i lekceważyli Prawo.

W dalszej części tego wykładu Mojżesz podaje szczegółowe prawa, które mają obowiązywać Izraelitów, gdy wejdą do Ziemi Obiecanej. Dotyczą one:

- wiary i uwielbienia Boga,
- sprawiedliwości władzy i prowadzenia wojny,
- życia prywatnego i społecznego w nowej krainie.

Po wkroczeniu do Ziemi Obiecanej Izraelici mają oczyścić tę ziemię od fałszywej religii, zniszczyć kultowe ołtarze, słupy, święte pale i wizerunki (5 Mojż., 12-16 rozdz.). Mają składać ofiary tylko w miejscu, które wskaże Bóg, gdzie może być wielbione Jego imię. Zakazuje narodowi, aby nawet nie pytali o obrzędy fałszywych religii plemion mieszkających w Kanaanie. Gdyby się okazało, że ktoś jest fałszywym prorokiem, należy go skazać na śmierć, podobnie należy postąpić z odstępcą, nawet, gdyby chodziło o najbliższego krewnego lub przyjaciela. Następnie podaje przepisy dotyczące pokarmów czystych i nieczystych. Poleca też składanie dziesięcin dla utrzymania Lewitów. W końcu Mojżesz omawia doroczne święta, jako pory dziękczynienia Bogu za Jego błogosławieństwo: „*Trzy kroć do roku ukaże się każdy mężczyzna twój przed Panem, Bogiem twoim, na miejscu, które obierze, w święto przasniaków, i w święto tygodni, i w święto kuczek, a nie ukaże się nikt przed Panem próżny*” – 5 Mojż. 16:16 (BG).

W 5 Mojż. 16:18 do 20:20 Mojżesz ogłasza prawa obowiązujące sędziów i urzędników. Podkreśla, że sprawiedliwość jest bardzo ważna, gdyż Bóg nienawidzi łapówek i przewrotnego sądu. Orzekanie ma się odbywać na podstawie relacji dwóch lub trzech wiarygodnych świadków. Dalej Mojżesz zwraca się ku przyszłości przyszłość i przepowiada bardzo ważne proroctwo: „*Proroka z pośrodku ciebie, z braci twej, jakom ja jest, wzbudzi tobie Pan, Bóg twój; onego słuchać będziecie*” – 5 Mojż. 18:15 (BG). Jednakże fałszywy prorok nie może mieć miejsca w Izraelu. Następnie przedstawia przepisy dotyczące miast schronienia oraz prowadzenia wojen za wyrządzone Izraelowi krzywdy. Pokazuje, jakie są zasady prowadzenia wojen i zwolnienia od służby wojskowej.

Życie prywatne i społeczne jest opisane w 5 Mojżeszowej, w rozdziałach 21-26. Podaje przepisy regulujące życie Izraelitów, a dotyczące różnych spraw, takich jak: poślubienie niewolnicy, prawo pierworodztwa, nieposłuszeństwo synów, karanie zbrodniarzy na

polu, dowód dziewictwa, przestępstwa seksualne, synowie z obcego łoża, traktowanie cudzoziemców, warunki sanitarne, rozwody itd. Karę chłosty ograniczono do 40 batów. Nakazano używać dokładnych odważników, bo nieuczciwość w oczach Bożych jest obrzydliwością. Mojżesz przypomina, jak Amalek uderzył na Izraelitów, gdy uciekali z Egiptu i nakazuje im, aby wymazali ze swej pamięci to wydarzenie. Gdy wejdą do obiecanego kraju, mają ofiarować pierwociny ze swojej pracy, zanosząc modlitwę dziękczynną do Boga. Mojżesz zapewnia, że jeśli z całego serca i całej duszy będą spełniać te przykazania, Bóg wyniesie ich wysoko ponad wszystkie narody.

Niechaj tedy każdy z nas odcisnie na swoim sercu główną treść tej lekcji, że jeżeli Bóg będzie z nami i za nami, bo bez względu na to, jak jesteśmy skromni i słabi, możemy być pewni, że zostaniemy wzmocnieni do zburzenia obronnych miejsc błędu i odnowienia swego charakteru. Czyńmy w imieniu Pańskim wszystko, co jest zgodne z Prawem Bożym, tak jak Mojżesz nauczał naród izraelski. Bóg nie ma początku ani końca, podobnie i Jego Prawo. Mojżesz spisał je w czterech księgach, w piątej powtórzył w celu przygotowania narodu do nowego życia. Podobnie Prawo to obowiązuje nas – jest to to samo Prawo. Różnica polega tylko na sposobie przekazania go człowiekowi. Żydom napisano je na tablicach kamiennych. Nam napisano je na naszych sercach zmiękczonej przez usprawiedliwienie Boże. Cztery Ewangelie mówią nam o tym Prawie, a powtórzone zostało w sposób praktyczny w Dziejach Apostolskich. Ta analogia upewnia nas, że jest to to samo Prawo Łaski, zastosowane w innym czasie, ale także w celu wyprowadzenia – wyprowadzenia ludu Bożego z Babilonu.

Przez zastosowanie tego Prawa człowiek otrzymuje nowe życie – życie w mocy, życie święte, czyste, poświęcone Panu na służbę. Dlatego św. Paweł podkreśla tę myśl: „*Wzywam was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście składali ciała swoje jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, bo taka winna być duchowa służba wasza. A nie upodabniajcie się do tego świata, ale się przemieńcie przez odnowienie umysłu swego, abyście umieli rozróżnić, co jest wolą Bożą, co jest dobre, miłe i doskonałe*” – Rzym. 12:1-2 (NP). Analizując te słowa, widzimy, że w naszym nowym życiu powinniśmy być całkowicie oddani i poświęceni Bogu. Jesteśmy Kościołem Bożym (1 Kor. 6:1,9) i nasz duch, dusza i ciało powinny być poświęcone Panu (1 Tes. 5:23), dzięki czemu stajemy się dziećmi Bożymi (Rzym. 8:16) i jako dzieci wykonujemy Jego świętą wolę. Człowiek ożywiony oddaje siebie całkowicie na służbę Bogu – swoje życie i całe jestestwo. Tak więc wszystko dla naszego Zbawiciela. Nasz Pan tego oczekuje tak jak Mojżesz, ale nie jest to łatwą rzeczą. O własnych siłach nie zdołamy tak żyć. Mojżesz o tym wiedział, dlatego przekazał ludowi Słowo Boże. Trwając w Słowie Bo-

żym, pouczeni i pokrzepieni przez nie – podołamy. Ono pokrzepi nasze siły duchowe i da moc w naszym nowym życiu.

A gdy już uwierzyliśmy i wielbimy Boga, nauczyliśmy się sprawiedliwości, ułożyliśmy nasze życie prywatne i społeczne, to teraz czeka nas praca dla Boga. Ożywiony człowiek nie może być beczynny. Pan Jezus przygotował dla nas wielkie zadanie: zwiastowanie Ewangelii, utwierdzenie w Prawie Bożym Kościoła Chrystusowego – mamy je przekazywać swoim synom i wnukom, i naszym przyjaciółom. Taki nakaz jest zapisany w Nowym Testamencie.

Przekleństwa za nieposłuszeństwo i błogosławieństwo za wierność

Ten trzeci wykład Mojżesza, zapisany w 5 Mojżeszowej, rozdziały 27 i 28, skierowany jest szczególnie do starszych Izraela i kapłanów. Mojżesz nakłada odpowiedzialność na kapłanów, aby dopilnowali składania odpowiednich ofiar i składali je w odpowiednim czasie i miejscu. Starszym Izraela poleca prowadzenie administracji i egzekwowanie odpowiedzialności za nieprzestrzeganie Prawa. Wymienia 12 przekleństw za nieposłuszeństwo i obiecuje wielkie błogosławieństwo za wierność. Jeżeli kapłani i starsi Izraela będą czuwać jako święty naród Boży, będą spełniać Prawo Boże, to zaznają cudownych obietnic. Wszystkie inne narody zobaczą wówczas, że jest nad nimi prawdziwy Bóg. Ale jeżeli zawiodą pod tym względem, porazi ich wstrętną chorobą, posuchą i głodem. Będą ścigani i ujarzmieni przez nieprzyjaciół, aż w końcu zostaną rozproszeni i wytraceni z tej ziemi. Jeśli nie będą dbać o to, by wprowadzić w czyn wszystkie słowa Boże, które są zapisane w tej Księdze, spadną na nich wszystkie przekleństwa (5 Mojż. 28:58).

Mojżesz poucza, że gdy znajdą się w nowych warunkach, muszą kierować się zdrowym rozsądkiem. Polega to na świadomości faktów, warunków i okoliczności, w których mają zastosować ideę jedyne Boga izraelskiego i Jego Prawo. Mojżesz odnosi się do faktu, że wszystkie zarządzenia odnoszące się do Boskiego planu względem Izraela są zgodne z Prawem i działać będą przez starszych narodu i kapłanów. Wszystkie warunki i okoliczności są pod opatrnościowym zarządzeniem Bożym i współpracują dla chwalebego wyniku Boskiego postanowienia i celu. Przy tym muszą pamiętać, że grzech jest buntem przeciwko Bogu i że On ma pieczę o dobro. On ma moc zniszczyć zło i grzeszników. Mojżesz wypomina, że gdy byli na puszcy, nie kierowali się zdrowym rozsądkiem, mniemając, że wszelkie zło, które ich spotkało, było z przyczyny Boga, a nie ich. Tęsknili za Egiptem, bo tam mieli cebulę, mięso, ogórki itd. Teraz, gdy się znajdują w nowym kraju opływającym mlekiem i miodem, nie mogą powtarzać tego samego błędu. Na zakończenie tego wykładu skierowanego

do starszych Izraela i kapłanów, Mojżesz skupia się na wysławianiu Wszchemocnego Boga. Nawołuje z naciskiem do czuwania i zdrowego zmysłu, do wyłącznego oddania się pod Jego Prawo.

Nauka, jaką mamy wysnuć dla siebie jako Nowych Stworzeń, jest następująca. Jak w przypadku wyrowadzenia Izraela cielesnego z niewoli egipskiej Bóg powołał Mojżesza jako wodza, a Aarona i starszych narodu dał do pomocy, tak w przypadku Izraela duchowego posłał Jezusa i do pomocy dał apostołów i braci starszych: „A Bóg ustanowił w kościele najpierw apostołów, po wtóre proroków, po trzecie nauczycieli” – 1 Kor. 12:28 (NP). Porządek według postanowienia Bożego był i nadal jest zasadą. Do wprowadzenia tych zasad w życie Bóg nam pomaga przez pomocników Chrystusa: „I On ustanowił jednych apostołami, drugich prorokami, innych ewangelistami, a innych pasterzami i nauczycielami, aby przygotować świętych do dzieła posługiwania, do budowania ciała Chrystusowego” – Efezj. 4:11-12 (NP). Tak jak Mojżesz uczył lud Izraela, aby szanowali przewodników przekazujących Prawo Boże, tak św. ap. Paweł uczy nas: „Bądźcie posłuszni przewodnikom waszym i bądźcie im ulegli; oni to bowiem czuwają nad duszami waszymi i zdadzą z tego sprawę; niechże to czynią z radością, a nie ze wzdychaniem, gdyż to wyszłoby wam na szkodę” – Hebr. 13:17 (NP). Jest to nauka dla nas, że starsi obrani według kwalifikacji i woli Bożej są pożyteczni dla naszego wzrostu duchowego. Oni biorą na siebie wielką odpowiedzialność, dlatego zasługują na podwójną cześć i szacunek. Trzeba ich zrozumieć, gdy nas napominają i zaufać im, gdy nam objaśniają Prawo Boże.

Przysięga i przymierze

Jest to czwarty wykład Mojżesza zapisany w 5 Mojżeszowej, od 29 do 32 rozdziału, skierowany do Izraela, a w szczególności do rodzin. Bóg zawiera przymierze z Izraelem. Obejmuje ono Prawo, które Mojżesz powtórzył, objaśniając, jak mają postępować, gdy wejdą do Ziemi Obiecanej. Uroczysta przysięga, towarzysząca zawarciu przymierza, podkreśla odpowiedzialność spoczywającą na rodzinach izraelskich. Kładzie nacisk, że siła jest w rodzinie stabilnej i wiernej, tak jak miało to miejsce w przypadku Abrahama, Izaaka czy Jakuba. W końcu Mojżesz powołuje na świadków niebios i ziemię, kładąc przed narodem życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo, i usilnie zachęca: „Przetoż obierz żywot, abys żył, ty i nasienie twoje, a miłował Pana, Boga twego, i posłuszny był głosowi jego, i przy nim trwał; albowiem on jest żywotem twoim, i przedłużeniem dni twoich, żebyś mieszkał na ziemi, o którą przysiągł Pan ojcom twoim, Abrahamowi, Izaakowi, i Jakóbowi, iż im ją dać miał” – 5 Mojż. 30:19-20 (BG).

Następnie układa pamiątkową pieśń, kończy spisywanie Prawa i poleca umieścić tę księgę obok arki przymierza Bożego. Potem, wobec całego zboru, wypo-

wiada słowa owej pieśni jako swe ostatnie napomnienie, żeby przekazywali je swoim synom: „Teraz tedy napiszcie sobie tę pieśń, a naucz jej synów Izraelskich; włóż ją w usta ich, aby im była ta pieśń świadectwem przeciwko synom Izraelowym” – 5 Mojż. 31:19 (BG). „Synowie też ich, którzy jeszcze nie wiedzą, niechaj słuchają, i niech się uczą bać Pana, Boga waszego, po wszystkie dni, których żyć będziecie na ziemi, do której idziecie, przeprawiwszy się przez Jordan wnijdziecie, abyście ją posiadli” – 5 Mojż. 31:13 (BG). Jak ważną siłą orzeźwiająca była pieśń Mojżesza; było to źródło pouczeń, które miało kropić jak deszcz. Słowa jej były łagodnym deszczykiem, tak jak rześista rosa spadająca na trawę podkreśla wielkość Boga Izraela. Dlatego Mojżesz polecił ją ludowi i rodzinom izraelskim, bo świadczy ona, że Bóg otacza ich swoją łaską i strzeże jak żrenicy swego oka oraz troszczy się jak ptak o swoje pisklęta. Mojżesz każe pamiętać dawne dni, uważać lata każdego wieku, szanować ojca, bo on oznajmia prawa Boże. Po spisaniu Prawa i wydaniu poleceń co do regularnego, publicznego odczytywanie tych słów, Mojżesz przekazuje swe obowiązki Jozuemu i zachęca go, żeby był mężny i silny. Na zakończenie swojej mowy błogosławi Izraela, podkreślając dostojność Boga. Następnie z serca przepełnionego wdzięcznością wypowiada do narodu swe ostatnie słowa: „Błogo ci, Izraelu! Któż jest jak ty? Lud wspomagany przez Pana, Tarczą pomocy twojej. On też jest mieczem chwały twojej” – 5 Mojż. 33:29 (NP). Ze szczytu góry Nebo Mojżesz ogląda Ziemię Obiecanej, po czym umiera, a Bóg grzebie go w ziemi moabskiej.

Tak jak Mojżesz uczył Izraela, że podstawą ich wiary ma być Prawo Boże, podobnie uczył nas Jezus Chrystus – że nasz system wartości ma swoje priorytety: Bóg, Prawda, rodzina, zbór, a na końcu my. Znaczy to, że nasze rodziny ciągną do jednego Boga. Ale są i takie, które ciągną każda w swoją stronę, przed czym przestrzegali Mojżesz. Gdy widzimy męża i żonę, braci i siostry starających się wzajemnie sobie pomagać, to mówimy: W rodzinie tej panuje przykładowa miłość – bo może być miłość jedynie słowna, nie dająca przykładu innym. Nauką Mojżesza i naszego Pana jest, że z chwilą naszego poświęcenia się – zawarcia przymierza ofiary, ciąży na nas pewna odpowiedzialność i szczególny obowiązek. Mówi o tym ap. Paweł, stwierdzając, że nie powinniśmy zaniedbywać swoich rodzin: „A jeśli kto o swoich, a najwięcej o domowych starania nie ma, wiary się zapał i gorszy jest niż niewierny” – 1 Tym. 5:8 (BG).

Statystyki (rok 2004) wykazują, że gdy oboje rodzice uczęszczają regularnie z dziećmi na nabożeństwa, 72% ich dzieci pozostaje wiernymi Bogu. Gdy żadne z rodziców nie bierze udziału w nabożeństwach, tylko 6% pozostaje wiernymi. Jeżeli chodzi tylko matka – 15%, a jeżeli tylko ojciec – 55% pozostaje wiernymi Bogu (podano za czasopismem *Drogowskaz* z kwietnia 2004 r.). Wynika stąd, że największy wpływ na duchowe życie dziecka ma ojciec! Ojcowie, warto o tym pamiętać!

Mojżesz podkreślał wiarę trzech pokoleń – wspominał o „Bogu Abrahama”, „Bogu Izaaka” i „Bogu Jakuba” – pamiętajmy i my o tym. Jozue, następca Mojżesza, gdy był u schyłku swojego życia, przestrzegał zwycięskich Izraelitów, aby ich rodziny nie łączyły się z resztkami ludów, które nie zostały zniszczone. To nie byli sławni ludzie ani wielcy wojownicy, były to szare resztki, a mimo to były zagrożeniem dla izraelskich rodzin: *„Bo jeśli się odwrócicie i przyłgniecie do resztki tych narodów, które pozostały u was, i będziecie zawierać z nimi małżeństwa, i pomieszać się wy z nimi, a oni z wami, to wieście, że Pan, Bóg wasz, tych narodów już nie wypędzi przed wami i one staną się dla was pułapką i sidłem, biczem na wasze boki i cierniem dla waszych oczu, aż wyginiecie z tej dobrej ziemi, którą dał wam Pan, Bóg wasz”* – Joz. 23:12-13 (NP).

Pan Jezus, pozafiguralny Mojżesz i Jozue, zapytuje nas przez swoją naukę i Prawo Boże, czy nie ma w naszym życiu żadnych „resztek” rodem z tego świata, do których nadal „przylega” nasze serce? Jakże często dzieje się tak, że po pierwszych chwilach gorliwości, żarliwej miłości i radykalnego odrzucenia wszystkiego, co było ze świata, powoli i nieznacznie wracamy do małych, niepozornych „resztek”. Nie przeszkadza nam trójca, osobowość Ducha Św., piekło, nie widzimy różnicy pomiędzy naszym Bogiem izraelskim, a Bogiem nominalnych chrześcijan. Myślimy, że to nie może skalać naszej szaty, nie może wydrzeć nam zwycięstwa. Taka odrobina brudu w naszym życiu może się przylepić. Chyba nie zdajemy sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie niesie ze sobą taka rzeczywistość. Jeśli nasze serce

na nowo przyłgnęło do dawnych rzeczy, to Pan Bóg mówi już dzisiaj, że: *„one staną się dla was pułapką i sidłem, biczem na wasze boki i cierniem dla waszych oczu, aż wyginiecie z tej dobrej ziemi, którą dał wam Pan, Bóg wasz”*. Już w tym doczesnym życiu będą wam niszczyć pokój, radość, zabierać wiarę i nadzieję.

Jezus Chrystus w swojej Ewangelii uczy nas, że Bóg nie chce widzieć w nas „trochę świętości”, „trochę sprawiedliwości” i „trochę czystości”. Chce, byśmy byli w dzień Jego przyjścia bez skazy i bez nagany: *„A cały duch wasz i dusza, i ciało niech będą zachowane bez nagany na przyjście Pana naszego, Jezusa Chrystusa”* – 1 Tes. 5:23 (NP). Nie tylko miłość serca jest ważna, jak wielu to dzisiaj twierdzi. Uwierzymy, że Jezus Chrystus poprowadzi nas do całkowitego zwycięstwa i zupełnego oczyszczenia. To nie będzie tak, że On powyrzuca „resztki” nieprzyjaciela z naszego serca. To zadanie należy do nas, ale to On podpowiada, jak należy walczyć z wszelką nieczystością – da także gorliwość i moc do walki. Przez modlitwę i wołanie do Boga otrzymamy łaskę i wolność od grzechu w naszych zborach, domach i rodzinach. Mojżesz uczył Izraela, że Bóg nie zmusza tych, których chce użyć do swego dzieła, raczej używa za swe narzędzia takich, którzy są skłonni, gotowi i chętni do współdziałania z Nim. Niechaj więc każdy z nas wyciągnie dla siebie lekcję pokory, gorliwości i miłości dla Pana i Jego sprawy, stara się być w takiej postawie serca i umysłu, aby mógł być użyty w jakimkolwiek zakresie służby do jakiej upodobałoby się Panu nas powołać. Mojżesz umarł, ale jego nauka żyje. Jezus umarł, a Jego nauka żyje i żyć będzie. □

Łamanie przaśnego chleba

■ DANIEL KALETA

POPAMIĄTKOWA REFLEKSJA

Wszyscy znamy ten dźwięk, suchy, delikatny, jakby seria szybko po sobie następujących mikro wyładowań. Rozlega się w skupionej ciszy pamiątkowego wieczoru. To bardzo przyjemny odgłos, zwiastujący słodkawy smak przaśnego chleba. Do dźwięku tego Jezus daje krótki komentarz: *„To jest ciało moje, które się za was daje”* (Łuk. 22:19). Tak właśnie brzmi oddawanie za kogoś ciała. Ale co oznacza?

Przaśniki to chleb ubogich lub pielgrzymów, którzy nie mają warunków, by zakwaszyć ciasto. Złamany przaśnik to złamane życie ubogiego pielgrzyma. Kiedy i w jaki sposób zostało złamane życie Jezusa, kiedy rozległ się ów suchy trzask zwiastujący, że Jego ciało będzie oddawane za uczniów, za Izraelitów, za wszystkie narody?

Jezus był doskonałym człowiekiem. Miał trzydzieści lat, był w kwiecie wieku. Niewiele wiemy o tym, jakie życie prowadził wcześniej. Czy był biedny, czy ubogi? Czy miał stałe zajęcie, czy utrzymywał się z dorywczych prac. Nie wiemy też, czy miał jakieś rozterki, czy dręczyły Go pytania, na które sam nie umiałby znaleźć odpowiedzi? Na przykład, czy powinien podjąć się misji, do której zapraszał Go Bóg, czy też może obrać drogę szlachetnego ludzkiego życia, pełnego radości. Nawet jeśli nie zadawał sobie takich pytań, to oczywiste jest, że ze swoimi doskonałymi możliwościami mógł osiągnąć wszystko, mógł mieć rodzinę, zrobić karierę, być rabinem, uczonym, królem – kim tylko chciał.

W takim stanie Jezus przychodzi nad Jordan i podejmuje się misji, która radykalnie zmieni Jego życie, ograniczy wiele możliwości, skaże Go na ubóstwo,

tułaczkę, ciężką pracę, ciągłą ucieczkę przed prześladowcami, w końcu upokorzenie, poniżenie, tortury i śmierć.

Znad Jordanu udaje się na czterdziestodniowy post. To pierwszy dźwięk łamanego przaśnika Jego życia. Potem przychodzą pierwsze smutne doświadczenia. W Nazarecie próbuje przemówić do rodaków, a oni chcą zepchnąć Go ze skały (Łuk. 4:28-29). Znów odgłos łamania przaśnego chleba. W Jerozolimie zapowiada odbudowę Kościoła w ciągu trzech dni – spotyka się z szyderstwem, a po trzech latach kapłani spróbują użyć tej wypowiedzi jako podstawy do oskarżenia Go o bluźnierstwo i wicherzycielstwo.

Jezus przebywa najczęściej w odludnych miejscach, bo w miastach szukają Go tłumy ludzi pragnących uzdrowienia. Jest Mu ich żal, ale wie, że nie może wszystkich uzdrowić. Każde uzdrowienie kosztuje Go jakąś część energii życiowej – znów odgłos łamanego przaśnika. Nauczanie na ogół jest dla Niego przyjemnością, ale czasami przybywają na Jego kazania ludzie, którzy uważają, że postradał zmysły (Mar. 3:21). Co gorsza, są to członkowie Jego najbliższej rodziny – łamanie czystego przaśnika.

Pod koniec misji wygłasza kazanie do tych, którzy szukali cudów po rozmnożeniu chleba i opowiada im w cudownych słowach o tym, że to On jest chlebem żywota. Gdy powie, że trzeba jeść Jego ciało i pić Jego krew – to przecież oczywiste, że w sensie symbolicznym – większość odchodzi. Zostaje ich tylko dwunastu – odgłos łamania przaśnego chleba życia Jezusa.

Na koniec przychodzi ten najtrudniejszy, ostatni tydzień. Tam łamanie życia stanie się najbardziej dosłowne. Ale to, co stało się na krzyżu, najlepiej chyba wyrazi kielich nowego przymierza wypełniony krwią Jezusa.

W ten oto sposób życie Jezusa złamane w Jordanie, dalej łamane było na coraz to mniejsze części, rozdrabniane, gniecione, jak kruchy placek przaśnego chleba w podróжной torbie pielgrzyma. Ale tylko takie życie mogło być oddane za żywot świata. Na ofiarę nie można oddać całego życia. Każda ofiara całopalna najpierw była dzielona na części, a potem na nowo układana razem na ołtarzu.

Życie Jezusa wchłaniamy w małych częściach. Tak jak nie da się wziąć do ust całego przaśnego placeka, tak nie bylibyśmy w stanie zrozumieć i naśladować postępowania Jezusa, gdyby pozostało „w całości”, gdyby zademonstrował nam życie jako doskonały człowiek. Mógł nam pokazać, jak doskonale pracować, jak być doskonałym mężem i ojcem, jak być wspaniałym rabinem, uczonym, a może władcą. I co z tego? Moglibyśmy Go tylko podziwiać. I tak nie bylibyśmy w stanie tak żyć.

Życie w ofierze, w złamaniu i ubóstwie łatwiej nas oddziałuje i pomaga nam znosić nasze małe ofiary, również częśćka po częśćce, a nie w całości. Często nasze życie jest złamane samo z siebie. Ciężko nam

się z tym pogodzić. Patrzymy wtedy na Jezusa, który zrobił to dobrowolnie. Jeśli On zdecydował się na złamane życie z własnej woli, to i my możemy znosić nasze małe „złamania”. A nie tylko to. Te połamane kawałki naszego życia możemy dobrowolnie łamać jeszcze dalej, na mniejsze części, by naśladować Jezusa w ofierze.

I tu największa tajemnica. Dobrze przyrządzona i wypieczona maca jest słodka, gdyż zawiera cukry, które nie rozłożyły się w procesie fermentacji. Przełamanie przaśnego placeka wcale nie psuje jej wspaniałego smaku. Czy w okruchach, czy w większych kawałkach, niezmiennie smakuje tak samo wspaniale. Jak to? Czy złamane życie może być smaczne i słodkie?

Owszem. Jezus zdecydował się na życie w ofierze nie tylko z cierpiętniczej miłości, ale także w przekonaniu, że takie życie może być szczęśliwsze od tego, które prowadziłyby bez ofiary jako doskonały człowiek. O poczuciu szczęścia, spełnienia i dobrego smaku życia nie decyduje powodzenie w pracy, zadowolenie w rodzinie, ilość pieniędzy czy pozycja społeczna. Można to wszystko mieć i być człowiekiem nieszczęśliwym. Człowiek potrzebuje poczucia sensu i spełnienia.

Jeśli dla kogoś celem jest rodzina, to osiągnie zadowolenie, mając dużo dzieci i pokój w rodzinie. Jeśli ktoś poświęca się karierze zawodowej, to być może będzie zadowolony, gdy zajmie najwyższe możliwe stanowisko. Życie jednak pokazuje, a mędrzec Kohelet potwierdza, że cele materialne są krótkotrwałe i wcześniej czy później uzmysławiamy sobie ich ulotność i stosunkowo niską wartość. Istnieją tymczasem wartości najwyższe; oddanie się im – nawet jeśli wymaga to złamania życia – dostarcza tak wiele słodyczy i szczęścia jak nic innego.

Człowiek, który wie, że robi coś dobrego dla innych, nawet jeśli czyni to kosztem własnych zasobów i sił, czerpie z tego ogromną radość. Łamanie życia w takich okolicznościach jest ofiarą, ale nie powoduje wcale uczucia cierpiętniczego smutku. Wręcz przeciwnie – człowiek tak cierpiący niedostatki może być pełen radości i pozytywnych motywacji.

Jezus złamał swoje życie dla najwyższej służby miłości bliźnim. Zrobił to z radością i przyjemnością. Można być pewnym, że Jego służba, poczucie misji dostarczały Mu wiele powodów do zadowolenia, poczucia satysfakcji i szczęścia. Dlatego Jego złamane życie smakuje tak dobrze i tak słodko jak dobra maca.

Nasze połamane okruchy ofiarniczego życia z pewnością nie są tak dobrze przyrządzone i wypieczone jak przaśny chleb życia Jezusa. Jednak i my możemy doczekać się słodyczy w naszym złamaniu tego, co jeszcze pozostało całe. Życie w ofierze, w poczuciu misji, w służbie miłości dla bliźnich to źródło wielkiej radości, bo jest to życie w mocy pokarmu chleba żywota – złamanego życia Jezusa. □

Komentarz do Księgi Koheletha cz. 16

■ PIOTR MRZYGLÓD

NIESPOKOJNY SEN BOGACZA

„Gdy majątek rośnie, rośnie liczba tych, którzy z niego korzystają, i jego właściciel ma z niego tylko taki pożytek, że jego oczy go oglądają. Robotnik ma słodki sen, niezależnie od tego, czy zjadł mało czy dużo, lecz bogaczowi obfitość nie daje spać spokojnie. Widziałem bolesny wypadek pod słońcem: Bogactwo zachowane dla jego właściciela na jego nieszczęście; gdy bowiem to bogactwo przez zły traf przepada, wtedy synowi, którego spłodził, nic nie pozostaje. Jak wyszedł z łona swojej matki, tak znowu wraca nagi, jak przyszedł, i pomimo swojego trudu nic z sobą nie zabiera. I to jest właśnie ten bolesny wypadek: Jak przyszedł, tak musi odejść. Jaką tedy ma korzyść z tego, że na próżno się trudził? Nadto przez całe życie miał mrok i smutek, wiele zmartwienia i choroby, i niezadowolenie” – Kaznodziei Salomona 5:10-16 (NP).

Powyższy fragment nabiera szczególnej wartości nie tylko dlatego, że jest napisany w natchnionym przez Boga Piśmie Św., ale także dlatego, że napisał je jeden z najbogatszych ludzi swojego czasu. Pełen mądrości, pisał z perspektywy własnego doświadczenia życiowego. Dodatkowej wagi powyższemu fragmentowi dodaje fakt, że żyjemy w czasach kultu pieniądza, a przeciętny Europejczyk nigdy w historii nie był tak bogaty jak w ostatnich dziesięcioleciach. Powszechna presja społeczna i propaganda nakłania ludzi do robienia kariery i zarabiania coraz większych pieniędzy. Zanim obierze się ten niebezpieczny kurs w swoim życiu, warto zastanowić się nad tą decyzją w świetle słów Koheletha. Refleksja taka szczególnie przyda się osobom młodym, wkraczającym w samodzielne życie zawodowe. Czy z punktu widzenia nawet cielesnego człowieka warto zakładać własną firmę, by codziennie ją rozwijać i dbać o nią? Salomon, mając doświadczenie w tych sprawach, udziela nam cennych rad, pokazując paradoksy bogactwa. Im bardziej firma się rozwija, tym więcej potrzebuje pracowników i zarządzających nią. Oczywiście zawsze jest pokusa, by być CEO¹, prezesem, który wg badań przeprowadzonych na Uniwersytecie Harvarda zarabia w ciągu godziny tyle, ile przeciętny pracownik zarabia w ciągu miesiąca (dane dotyczą USA). Jednak najbardziej prawdopodobnym scenariuszem jest opis przedstawiony przez Salomona – jedyną korzyścią dla właściciela z rozwoju własnej firmy jest fakt, że może oglądać rozwój swojego dzieła. Marna to nagroda i satysfakcja w porównaniu do kosztów.

Gdzie krążą Twoje myśli?

Robotnik w przeciwieństwie do bogacza ma słodki sen. Wynika to z faktu, że najemnik, ciężko pracując, żyje z dnia na dzień pogodzony ze swoim losem. Właściciel natomiast nie może spać, bo ciągle martwi się o swoje inwestycje, planuje, ma nadzieje i obawy. Jego myśli nieustannie zajęte są tematem pomnażania pieniędzy

lub ratowania firmy. Rozmyśla, czy przeżyje kolejny kryzys finansowy? Czy zapłacą mu wierzyciele, czy nie straci płynności finansowej? Czy będzie miał czym opłacić pracowników? Który kontrakt będzie korzystny, a który nie? Zarządzanie własną firmą pochłania cały czas właściciela. Są to tysiące decyzji, które spędzają sen z powiek. Bo przez zły traf może stracić wszystko. Podejmując najlepsze decyzje zawsze pozostaje niezależny traf, przypadek, który może zrujnować najlepszą firmę. W Ew. Łukasza 12:16-30 Pan Jezus, rozwijając myśl Salomona, opowiedział przypowieść o bogaczu, doradzając równocześnie, jaka powinna cechować nas postawa. Raczej powinniśmy skarbić sobie bogactwo w Bogu, skarby w niebie. Te skarby to nasza postawa pełna zaufania do kierownictwa Bożego. „*Nie troszczcie się o życie swoje, co będziecie jedli, ani o ciało swoje, czym się przyodziewać będziecie. Życie bowiem jest czymś więcej niż pokarm, a ciało niż odzienie.*” Życie to coś więcej niż ilość pieniędzy! Życie to szukanie Królestwa Bożego, a cała reszta zostanie nam dodana. Życie to odpowiednie lokowanie swoich myśli i uczuć. Prawdziwe wybory rozpoczynają się od myśli, to one kształtują nasze nawyki i charakter. To od tematu, wokół jakiego krążą nasze myśli, zależy to, jak spędzamy czas i jaki mamy sen. „*Kto ufa swemu bogactwu, ten upadnie, lecz sprawiedliwi rozwijają się jak liść zielony*” – zauważa Salomon w swoich przypowieściach (Przyp. 11:28).

Moc chciwego

Bogactwo niesie za sobą jeszcze jedno niebezpieczeństwo – wzmacnia w człowieku poczucie mocy i bezkarności. Chciwość ludzka jest jak pijawka, a korporacje z natury rzeczy dążą do monopolu. Lecz jak czytamy min. w Izaj. 5:8-9, jest to stan nietrwały i tymczasowy. „*Biada tym, którzy przyłączają dom do domu, a rolę do roli dodają, tak że nie ma wolnego miejsca i tylko wy sami osiedliście w kraju*”, czyli biada tym, którzy budują mo-

¹ CEO – dyrektor generalny (ang. chief executive officer) – osoba dysponująca ostateczną władzą wykonawczą w organizacji lub przedsiębiorstwie. Funkcjonalnie odpowiada polskiemu prezesowi zarządu (źródło: Wikipedia).

no pole. Potęga finansowa rodzi pychę, która nie zwraca uwagi na potrzeby pracowników, wykorzystując ich (Jak. 5:4-5), lecz jak czytamy w Piśmie Św., stan ten jest stanem tymczasowym. Ezech. 7:19: „Swoje srebro wyrzucą na ulicę, a ich złoto pójdzie na śmiecie; ich srebro i złoto nie będzie mogło ich wybawić w dniu gniewu Pana. Swojego głodu nie będą mogli zaspokoić ani napełnić swojego brzucha, gdyż były im podnietą do grzechu”. W dzisiejszych czasach, gdzie większość pieniędzy jest wirtualna, a wartość firm zależna od koniunktury na giełdzie, słowa proroka Ezechiela mogą się bardzo łatwo wypełnić. Historia „Wielkiego Kryzysu” z początku XX w. uczy, że ogromne firmy z dnia na dzień bankrutowały, a akcje i papiery dłużne służyły do rozpalania ognia. Abak. 2:5-6: „Bogactwo jest zdradliwe. Oto jest człowiek, który ma rządzący moc, a nie zaznaje spokoju. Jest chciwy jak Szeol i nienasycony jak śmierć. Rości sobie prawo do wszystkich narodów i gromadzi dokoła siebie wszystkie ludy. Lecz wszystkie one zanucą o nim pieśń szyderczą i uczynią go przedmiotem przypowieści i przysłówia, mówiąc: *Biada temu, kto gromadzi mnóstwo tego, co do niego nie należy, i przywłaszcza sobie wiele zastawów! Jak długo to potrwa?*” Wiele miejsc w Piśmie Św. wskazuje, że stan ten zmieni się z chwilą upadku współczesnej cywilizacji w „wielkim ucisku” (Jak. 5:1-3; Mat. 24:21).

Nagi się urodziłeś – nagi umrzesz

W końcu Salomon powtarza słowa, które jak refren pojawiają się w kilku miejscach w Biblii: „Nagi się urodziłeś i nagi umrzesz”. Ciekawym jest, że słowa te pojawiają się zawsze w kontekście osób majątnych. Ijob, gdy stracił swoje dzieci, „powstał, rozdarł szaty i ogolił głowę; potem padł na ziemię i oddał pokłon, i rzekł: *Nagi wyszedłem z łona matki mojej i nagi stąd odejdę. Pan dał, Pan wziął, niech będzie imię Pańskie błogosławione*” (Ijoba 1:20-21). W Nowym Testamencie ap. Paweł udzielił porady Tymoteuszowi, a i jednocześnie nam, czytającym jego słowa: 1 Tym. 6:6-8: „*I rzeczywiście, pobożność jest wiel-*

kim zyskiem, jeżeli jest połączona z poprzestawaniem na małym. Albowiem niczego na świat nie przynieśliśmy, dlatego też niczego wynieść nie możemy. Jeżeli zatem mamy wyżywienie i odzież, poprzestawajmy na tym”. Ze słów tych wynika, że trudno jest być pobożnym, gdy obfituje się w dobra materialne. Synowie Koracha w Psalmie 49:13-14 napisali: „*Ale człowiek, choć żyje w przepychu, nie ostoi się, podobny jest do bydła, które giną. Taka to jest droga tych, którzy żyją w błędnej pewności siebie, i taki koniec tych, którym własna mowa się podoba*”.

Umierając, człowiek nic ze sobą nie zabiera, z wyjątkiem dobrych uczynków (Obj. 14:13). Majątek, bogactwo może być bardzo dobrym narzędziem ułatwiającym czynienie dobrych uczynków. Fragment ten uczy nas także, że ułudą jest twierdzenie, iż pracuje się dla dobra i przyszłości swoich dzieci. Pomnaża się majątek dla siebie, dla własnego statusu społecznego, możliwości zaspokajania własnych potrzeb, poczucia władzy. Dla osób mających dar organizacyjny prowadzenie własnej firmy jest rzeczą naturalną i nie jest to złe – apostoł Paweł miał także własną „mikro-firmę”, w której szył namioty. Źle się dzieje, gdy tego naturalnego daru nie wykorzystujemy dla dobra społeczności chrześcijańskiej, zboru i innych bliźnich. Jeśli jesteśmy poświęceni, talenty, które posiadamy, powinny być wykorzystywane w pierwszym rzędzie dla dobra zboru. 1 Kor. 12:28: „*A Bóg ustanowił w kościele ... dary... kierowania*”. Dotyczy to także umiejętności zarządzania, organizacji, którą można wykorzystać do prowadzenia własnego biznesu lub wspomagania rozwoju zborów. Wiele tracimy, gdy talent ten wykorzystujemy tylko dla ziemskich spraw. Pewnie na tym polega trudność bogacza w wejściu do Królestwa Bożego (Łuk. 18:25) – obciążony troską o codzienne sprawy, zakopuje swój talent w ziemi. „*Jaką tedy ma korzyść z tego, że na próżno się trudził? Nadto przez całe życie miał mrok i smutek, wiele zmartwienia i choroby, i niezadowolenie.*” Pamiętaj o tych słowach, zanim wybierzesz swoją życiową drogę. □

Marie i Marty

W starym kościółku pewnej małej miejscowości pojawił się młody pastor. Po upływie pewnego czasu jako temat kazania wybrał sobie historię Marii i Marty z Betanii. Nawiązując do wypowiedzi Jezusa: „*Marto, Marto, troszczysz się i kłopotujesz o wiele rzeczy; niewiele zaś potrzeba, bo tylko jednego; Maria bowiem dobrą cząstkę wybrała*” (Łuk. 10:41-42), stwierdził, że wśród mieszkanki jego nowej miejscowości znajdują się same Marty, a Marie całkiem wyginęły. Pewne starsze małżeństwo spojrzęło na siebie i po nabożeństwo podeszło do pastora. Dziękując mu za kazanie, zaprosili go do swojego domu. Pastor chętnie się zgodził, gdyż mieszkał sam i niedziele chętnie spędzał w gościnie. Po przybyciu do domu usiedli przy stole. Małżeństwo otwarło Biblię i zaczęło zadawać pytania. Pastor chętnie odpowiadał. Na interesującej rozmowie szybko mijały godziny. Żołądek młodego pastora zaczął jednak upominać się o swoje prawa. Tymczasem nastał wieczór. Pastor, widząc, że gościna upływa jedynie przy duchowej strawie, powoli zaczął się żegnać i zapowiadać odejście. Wtedy gospodyni stwierdziła: „O, nie, pastorze, teraz jeszcze zawołamy Martę”. Udała się do kuchni, założyła fartuch i podała do stołu smaczne jedzenie. Po kolacji pastor dziękował swoim gospodarzom nie tylko za posiłek, ale też za pożyteczną duchową lekcję.

Z wykładu br. Henryka Grudnia „Cichy dom w Betanii” wygłoszonego w USA w 1965 roku.

Całość do posłuchania na <http://dabhar.org/audio>

Kilka uwag o teologii charyzmatycznej

■ PRZEMYSŁAW PIETRZYK

POSZUKUJĄC BOŻEJ RÓWNOWAGI

„Czy wszyscy są apostołami? Czy wszyscy prorokami? Czy wszyscy nauczycielami? Czy wszyscy mają moc czynienia cudów? Czy wszyscy mają dary uzdrawiania? Czy wszyscy mówią językami? Czy wszyscy je wykładają? – 1 Kor. 12:29-30 (NP).

Chrześcijaństwo na całym świecie napędzane jest dziś przez wiele prądów i idei, spośród których szczególnie barwny i aktywny wydaje się być ruch charyzmatyczny. Nauczanie głoszone w tym ruchu budzi niepewność i pewnego rodzaju zakłopotanie wśród wielu chrześcijan. Opisy cudów i doświadczeń, jakie przeżywają członkowie charyzmatycznych kościołów, z jednej strony wydają się być żywym wspomnieniem biblijnych opisów wydarzeń z czasów pierwotnego Kościoła, a z drugiej strony wywołują poczucie niepewności u tych z chrześcijan, którzy w swym życiu nie doświadczają tego rodzaju uniesień.

Z historycznego punktu widzenia, ruch charyzmatyczny jest kontynuacją ruchu zielonoświątkowego, który narodził się na początku wieku XX. Do lat 60-tych XX wieku ruch zielonoświątkowy przekształcił się w osobny prąd wyznaniowy w chrześcijaństwie. Jednak w latach 60-tych nastąpiła zasadnicza zmiana – prąd, który do tej pory był osobnym nurtem w chrześcijaństwie, obok większych grup religijnych, nagle zaczął się rozlewać na inne kościoły. Osoby nie należące do kościoła zielonoświątkowego, a będące członkami innych wyznań chrześcijańskich, zaczęły opisywać przeżywanie czegoś, co nazwane zostało „chrztem Duchem Świętym”. Od tamtej pory przekonanie o nowym, namacalnym działaniu Ducha Świętego, wyrażającym się w cudach i mówieniu językami, pojawiło się na skalę masową w większości kościołów, łącząc członków różnych denominacji, które dotąd dzieliła bariera wyznawanych nauk i doktryn. Dziś ruch charyzmatyczny dotyczy niemal wszystkich głównych prądów chrześcijaństwa, obejmując kościoły zielonoświątkowe, baptyistyczne, metodystyczne, luterzańskie, episkopalne, prezbiteriańskie czy rzymskokatolickie.

Z doktrynalnego punktu widzenia ruch ten jest niezwykle trudny do usystematyzowania, ponieważ wymyka się on klasycznym opisom. Obejmuje całe szerokie spektrum różnych poglądów i przekracza granice tradycyjnie pojmowanych wyznań i religii. W pewnym sensie ruch charyzmatyczny osiągnął w ten sposób cel, który ruch ekumeniczny próbuje zrealizować od lat – oddolną jedność chrześcijan bez względu na przekonania i wyznawane zasady wiary.

Wspólną ideą łączącą tak odmienne obszary chrześcijańskiego świata, zarówno protestanckiego, jak i rzymskokatolickiego jest przekonanie, że poddanie się mocy Ducha Świętego wyrażającej się znakami i cudami jest wyrazem prawdziwego ożywienia religijnego, będącego dowodem szczerej wiary, napełnienia Duchem i powodem do radości. Charyzmatycy wychodzą z założenia, że wierząca osoba może doświadczyć chrztu Duchem Świętym, który to chrzest jest zdarzeniem następującym po uwierzeniu w Jezusa. Chrzest ten jest niejako dodatkowym chrztem oprócz chrztu z wody i ma on na celu wzbogacenie duchowego życia chrześcijanina w znaki i cuda, wyrażające się zwłaszcza mówieniem językami. Chrześcijanin, który doświadczy tego chrztu, w pewnym sensie wstępuje na wyższy poziom duchowości, ponad stan, w którym znalazł się tuż po nawróceniu i uwierzeniu w Jezusa. Wszystko to uznawane jest za dowód ożywienia religijnego, a kościoły, które preferują takie nauczanie i sposób wyrażania swej pobożności, uważane są za „żywe”. Ruch charyzmatyczny obfituje w świadectwa niesamowitych objawień, wędrówek do „raju”, a także prywatnych spotkań z Jezusem lub z Duchem Świętym. Uzdrawienia wszelkiego rodzaju są dowodem prawdziwości wiary. Cuda dotyczą każdej sfery życia, począwszy od ożywiania ulubionych zwierząt domowych, przez samonaprawiające się pralki, cudownie napełniające się zbiorniki paliwa w samochodach, uzupełniające się plomby w zębach, przywracanie wzroku, aż po wskrzeszenia z martwych bliskich osób. Wierzący opisują ekstatyczne przeżycia – wizyty w niebie, rozmowy z Bogiem, różnego rodzaju wizje. Wielu promotorów ruchu charyzmatycznego głosi, że skuteczna ewangelizacja nie może wręcz istnieć bez cudów i znaków, które mają być dowodem prawdziwości wyznawanej wiary.

Przyjrzymy się zatem z biblijnej perspektywy niektórym twierdzeniom, często głoszonym i nauczanym w ruchu charyzmatycznym. Z uwagi na ogólny charakter tego artykułu skupimy się kolejno na kilku wybranych kwestiach, a mianowicie na:

1) dopuszczeniu objawień uzupełniających treść Pisma Świętego,

- 2) dopuszczeniu doświadczeń i emocji jako źródła poznania Boga,
- 3) przyjęciu euforycznych doświadczeń i ekstatycznej radości za dowód odrodzenia religijnego.

1. Czy prywatne objawienia mogą uzupełniać Pismo?

Czy chrześcijanie nadal otrzymują bezpośrednie objawienia od Boga, dotyczące Jego woli względem nas? Czy Bóg nadal przemawia do ludzi tak jak w czasach Starego i Nowego Testamentu? Czy nowe objawienia są kontynuacją lub uzupełnieniem objawienia przekazanego w Piśmie Świętym? Według teologii charyzmatycznej na wszystkie te pytania należy udzielić odpowiedzi twierdzącej. Zgodnie z tezami głoszonymi przez jej propagatorów biblijne opisy są przykładem tego, co może się wydarzyć wśród chrześcijan również i dziś. Przy takim podejściu Biblia jest otwartym systemem wiary, do którego wierzący mogą swobodnie dokładać swe własne przeżycia, objawienia i cuda, jakie spotkały ich w życiu, kształtując na tej zbiorczej podstawie swe wyobrażenie o Bogu, nauce ewangelicznej czy też woli Bożej w życiu.

Tymczasem samo Słowo Boże wyraźnie wskazuje w kilku miejscach, że stanowi zamknięty system przesłania Boga do ludzi, który nie może być zmieniany lub uzupełniany. Obj. 22:18-19 zaznacza, że Słowo Boże to zamknięty kanon przesłania Boga do ludzi: „Jeżeli ktoś doloży coś do nich, doloży mu Bóg plag opisanych w tej księdze; a jeżeli ktoś ujmie coś ze słów tej księgi proroctwa, ujmie Bóg z dzieła jego z drzewa żywota i ze świętego miasta, opisanych w tej księdze” (NP). To nie nasze przeżycia lub doświadczenia mają uzupełniać Słowo, ale poznanie Słowa ma uzupełniać nasze życie i zmieniać je: „A bądźcie wykonawcami Słowa, a nie tylko słuchaczami, oszukującymi samych siebie. Bo jeśli ktoś jest słuchaczem Słowa, a nie wykonawcą, to podobny jest do człowieka, który w zwierciadle przygląda się swemu naturalnemu obliczu; Bo przypatrzył się sobie i odszedł, i zaraz zapomniał, jakim jest” (Jak. 1:22-24 NP). Przyczyną, dla której Słowo Boże ma tak szczególną rangę, jest to, że „całe Pismo przez Boga jest natchnione” (2 Tym. 3:16). Na czym polega to natchnienie? Słowo „natchniony” użyte w zacytowanym fragmencie pochodzi z greckiego „theopneustos”, które nawiązuje do tchnienia, oddechu. W dosłownym tłumaczeniu oznaczać ono może „tchnienie Boga”. Każde słowo, jakie mamy przekazane w Biblii, jest zatem samym oddechem, tchnieniem Boga. Dlatego do Mojżesza Bóg powiedział: „Idź więc teraz, a Ja będę z twoimi ustami i pouczę cię, co masz mówić” (2 Mojż. 4:12). Do Jeremiasza Pan powiedział: „Będiesz mówił wszystko, co ci rozkażę” (Jer. 1:7). Apostoł Piotr podsumowuje: „Proroctwo nie przychodziło nigdy z woli ludzkiej, lecz wypowiadali je ludzie Boży, natchnieni Duchem Świętym” (2 Piotra 1:21).

Teologia charyzmatyczna zakłada, że to „natchnienie” nadal trwa, a Pismo jest ciągle uzupełniane i aktualizowane o kolejne objawienia, przekazywane chrześcijanom na całym świecie. Zastanawiające jest to, że w tym aspekcie historia zatoczyła koło, gdyż podobną argumentacją posługuje się Kościół katolicki, broniąc tzw. „tradycji ojców kościoła”, z czym w XVI wieku zerwał protestantyzm. Co więcej, stwierdzenie takie podważa wyłączność i wystarczalność Słowa, ponieważ jego skutkiem jest przyjęcie, że ostatnie objawienie powinno być najświeższym wyrazem woli Bożej. W ten sposób wierzący nigdy nie mogą mieć pewności co do ostateczności i skończoności objawienia koniecznego do zbawienia i powinni ustawicznie poszukiwać nowych objawień i nowych przeżyć, aby regularnie poznawać wolę Bożą. W pewnym sensie na tym między innymi polega aktywność ruchu charyzmatycznego – na szukaniu kolejnych znaków i cudów następujących po uwierzeniu w Jezusa. W takim ujęciu Pismo nie jest jedynym i wystarczającym źródłem poznania, lecz powinno być uzupełniane przez nowe doznania, nawet jeżeli są one sprzeczne z samym Pismem – wbrew wyraźnemu ostrzeżeniu św. Pawła: „*Ale choćbyśmy nawet my albo anioł z nieba zwiastował wam ewangelię odmienną od tej, którą myślimy wam zwiastowali, niech będzie przeklęty! Jak powiedzieliśmy przedtem, tak i teraz znowu mówię: Jeśli wam ktoś zwiastuje ewangelię odmienną od tej, która przyjęliście, niech będzie przeklęty!*” (Gal. 1:8-9 NP). Założenie takie nie jest zgodne z nauką biblijną, która wierzącemu naśladowcy Jezusa daje gwarancję poznania prawdy koniecznej do zbawienia (1 Jana 5:13), a także stanowi odejście od jednej z podstawowych zasad ruchu Reformacji, jaką było „sola scriptura” („jedynie Pismo”).

Apostoł Juda tak pisze: „*Umiłowani! Zabierając się z całą gorliwością do pisania do was o naszym wspólnym zbawieniu, uznałem za konieczne napisać do was i napomnieć was, abyście podjęli walkę o wiarę, która raz na zawsze została przekazaną świętym*” (Judy 1:3). Już sama analiza językowa tego fragmentu wskazuje, że św. Juda za pomocą starannie dobranych słów podkreśla: nauka „została przekazana”. Sformułowanie to wskazuje na czynność dokonaną, zamkniętą i zakończony proces przekazywania objawienia Bożego. Apostoł ma na myśli jedną i konkretną wiarę, która została raz na zawsze przekazana świętym. „Wiara” w tym wersecie nie oznacza procesu „wierzenia”, ufności, ale ma charakter obiektywny i odnosi się do pewnego zestawu nauk i twierdzeń, potrzebnych każdemu chrześcijaninowi. Nauka ta została przekazana naśladowcom Jezusa raz i na zawsze. Proces tego przekazywania nie miał być kontynuowany, nie ma trwać ustawicznie ani nie będzie się powtarzał. Jego rezultaty są trwałe i nie wymagają uzupełniania.

Mówiąc o czasach końca, Pan Jezus zwraca uwagę, że mieli się pojawić fałszywi prorocy, aby za pomocą cudów zwieść wierzących: „*Powstaną bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i czynić będą wielkie znaki i cuda, aby, o ile można, zwieść i wybranych*” (Mat. 24:24 NP). Wynika z tego, że Szatan za pomocą znaków i czynów może starać się zafałszować Ewangelię: „*I nic dziwnego; wszak i szatan przybiera postać anioła światłości*” (2 Kor. 11:14 NP). Z pewnością może dokonywać spektakularnych znaków, fałszyfikować uczucia i doznania, jednak nie może sfałszować raz powiedzianego i zapisanego Słowa (Mat. 24:25-26).

Dlatego właśnie podana treść Pisma Świętego nie może być zmieniana lub przekształcana, a dopuszczenie nowych objawień czy też indywidualnych wizji jako kolejnych źródeł poznania prawdy o Bogu i Jego woli w naszym życiu nie ma oparcia w Słowie.

2. Czy doświadczenia i emocje mogą być podstawą poznania Boga?

Ruch charyzmatyczny dopuszcza interpretację Pisma Świętego z perspektywy własnych przeżyć, emocji lub doświadczeń. Odczucia traktowane są jako czynnik kształtujący znaczenie określonego fragmentu Pisma. Niektórzy podkreślają, że samo Słowo nie ma głębszego znaczenia, dopóki nie towarzyszy mu określone przeżycie u czytelnika, wywołane wpływem Ducha Świętego, które pozwoli mu je zrozumieć i zastosować w życiu. Czynione jest rozróżnienie na „słowo” zapisane w Biblii, które jest pewną abstrakcyjną ideą, oraz na „słowo ożywione”, czyli indywidualne zrozumienie danej nauki lub zaleceń pod wpływem własnych doświadczeń i przeżyć. Podkreśla się, że dopiero „słowo ożywione” może mieć realne zastosowanie do życia chrześcijanina. Dlatego też za podstawę interpretacji służą niekiedy prywatne objawienia Ducha Świętego lub rzekome bezpośrednie instrukcje pochodzące od Jezusa lub samego Boga.

Warto się jednak zastanowić, czy z biblijnego punktu widzenia to doświadczenia i emocje prowadzą do poznania Boga i Jego woli, czy też proces jest odwrotny: najpierw powinno nastąpić poznanie nauki Bożej, a dopiero w wyniku poznania Słowa i jego stosowania w życiu chrześcijanin ma doświadczać radości i wzrostu uduchowienia?

Można od razu postawić tezę, którą wykażemy poniżej, że prawdziwe, duchowe doświadczenie wynika z działania biblijnej prawdy na umysł i życie chrześcijanina. Innymi słowy, to nie emocjonalne przeżycia prowadzą do prawdy, ale prawda wywołuje określone emocje. Fałszywym przeżyciem duchowym jest to, które rzekomo prowadzi do poznania lub pogłębienia znajomości woli Bożej wbrew lub z pominięciem Słowa Bożego. Innymi słowy, przy-

mowanie jakiejś zasady biblijnej za prawdziwą tylko dlatego, że tak podpowiada przeżyte doświadczenie, jest działaniem błędnym. Wniosek taki wypływa z samego Pisma Świętego. Czytając go, trudno będzie nam znaleźć zapisy, które sankcjonowałyby doświadczenie i emocjonalne przeżycia jako źródło poznania i prawdy w życiu chrześcijanina. Zwróćmy uwagę na historie kilku biblijnych postaci, których przeżycia mogłyby stanowić doskonałą kanwę do wykładni określonych nauk lub głoszenia Ewangelii. Jezus Chrystus oparł swą misję na Piśmie, mówiąc, „*że się musi spełnić wszystko, co jest napisane o mnie w zakonie Mojżesza i u proroków, i w Psalmach*” (Łuk. 24:44). By przekonać ludzi do siebie, nie odwoływał się do opisów nieba, swych doświadczeń z czasów, kiedy był u Ojca, lecz do tego, co było o Nim zapisane w Słowie Bożym, podkreślając: „*Pismo nie może być naruszone*” (Jan 10:35).

Apostoł Piotr opisuje swoje przeżycie dotyczące wizji drugiego przyjścia Zbawiciela w taki sposób: „*Nie za wymyślonymi bowiem mitami postępowaliśmy wtedy, gdy daliśmy wam poznać moc i przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa, ale /nauczaliśmy/ jako naoczni świadkowie Jego wielkości. Otrzymał bowiem od Boga Ojca cześć i chwałę, gdy taki oto głos Go doszedł od wspaniałego Majestatu: To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie. I słyszeliśmy, jak ten głos doszedł z nieba, kiedy z Nim razem byliśmy na górze świętej*” (2 Piotra 1:16-17 BT). Wypowiedź ta to opis spektakularnego wydarzenia, w jakim uczestniczył apostoł Piotr na górze przemienienia. Prawdopodobnie niewiele doświadczeń współczesnych mu chrześcijan mogło się z nim równać – mało kto był w stanie zaświadczyć, że widział Pana w chwale i to w otoczeniu starotestamentalnych świętych. Apostoł mógł poprzestać na tym opisie, aby z niego wyprowadzić naukę, na której mu zależało; oprzeć ją na swej relacji tego, co widział, w czym uczestniczył, a następnie uwiarygodnić to wszystko opisem wspaniałego uniesienia, jakie towarzyszyło mu, gdy oglądał chwałę Pana. Tymczasem św. Piotr pisze: „*Mamy jednak mocniejszą, prorocką mowę, a dobrze zrobicie, jeżeli będziecie przy niej trwali jak przy lampie, która świeci w ciemnym miejscu, aż dzień zaświta, a gwiazda poranna wzejdzie w waszych sercach*” (2 Piotra 1:19). Wynika z tego, że apostoł przedłożył Słowo nad przeżycie i doświadczenie, jeżeli chodzi o wybór wyznacznika w poszukiwaniu prawdy. Dalej podkreślił również, że „*żadne proroctwo Pisma nie jest dla prywatnego wyjaśnienia*” (2 Piotra 1:20). Wykluczył w ten sposób dowolność w wykładzie Pisma w zależności od emocji, przeżyć czy upodobań interpretatora.

Co więcej, w ujęciu biblijnym prawdziwa wiara wcale nie pochodzi z oglądania cudów i znaków. Taki morał płynie z penty przypowieści o bogaczu

i Łazarzu: „*Jeśli Mojżesza i proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, też nie uwierzą*” (Łuk. 16:29-31). Jeżeli ktoś nie wierzy Pismu, cuda tego nie zmienia. Potwierdza to apostoł Paweł, gdy pisze: „*Wiara tedy jest ze słuchania, a słuchanie przez Słowo Chrystusowe*” (Rzym. 10:17). Głosząc Ewangelię, św. Paweł nie powoływał się na swe cudowne przeżycia, lecz rozpoczął od analizy Słowa Bożego: „*Paweł zaś, według zwyczaju swego, poszedł do nich i przez trzy sabaty rozprawiał z nimi na podstawie Pism, wywodząc i wykazując, że Chrystus musiał cierpieć i zmartwychwstać. Tym Chrystusem, mówił, jest Jezus, którego ja wam głoszę*” (Dzieje Ap. 17:2-3). Św. Łukasz podkreśla, że nie było to incydentalne zachowanie Apostoła, lecz przyjęty przez niego „zwyczaj” w zakresie sposobu ewangelizacji. Z pewnością mógł on bez problemu powołać się na swe ekstatyczne przeżycia z osobistego spotkania z Jezusem na drodze do Damaszku, lecz nie uczynił tego. Co więcej, gdy w 2 Kor. 12:2 prowadzi dyskusję z członkami zboru w Koryncie, wspomina o swych doświadczeniach, ale zastrzega jednocześnie: „*Muszę się chlubić, choć nie ma z tego żadnego pożytku; toteż przejdę do widzeń i objawień Pańskich*” (2 Kor. 12:1), po czym komentując swój wywód, dodaje: „*Stałem się głupi; wyście mnie do tego zmusili*” (2 Kor. 12:11). Apostoł nigdy nie budował swego posłannictwa ani autorytetu na przeżyciach, lecz na logicznej wykładni Słowa, ganiąc tych, którzy ustawicznie domagali się znaków: „*Tak więc, gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości*” (1 Kor. 1:22 BT). Ten model nauczania nie był cechą charakterystyczną tylko apostoła Pawła. Podobnie Ewangelię głosili Filip (Dzieje Ap. 8:32,35) i Apollos (Dzieje Ap. 18:28); również św. Jakub wierność patriarchów uwiarygodnia Pismem (Jak. 2:23).

Zasadę tę apostoł Paweł wpajał również Tymoteuszowi: „*Ale ty trwaj w tym, czegoś się nauczył i czego pewny jesteś, wiedząc, od kogoś się tego nauczył. I ponieważ od dzieciństwa znasz Pisma święte, które cię mogą obdarzyć mądrością ku zbawieniu przez wiarę w Jezusa Chrystusa*” (2 Tym. 3:14-15). A zatem: Tymoteusz miał trwać w tym, co poznał swym rozumem, czego się nauczył; zaś mądrość umożliwiająca zbawienie miała płynąć ze świętych Pism. Nie z przeżyć. Nie z objawień. Nie z wizji. Ze świętych Pism, które Tymoteusz miał poznać, zrozumieć, zapamiętać i pokazać w życiu. Następnie apostoł dodaje w wersecie 16: „*Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości*”. Czyli Słowo Boże jest gotowe do użycia i zastosowania w takiej formie, jaka została nam przekazana. Do jego wykładni i zrozumienia nie trzeba czekać na ponadnaturalną manifestację Jezusa lub subiektywne, ekstatyczne przeżycie. To,

co jest potrzebne, to czytanie i poznawanie go, a następnie demonstrowanie w życiu.

Z powyższych opisów wynika zasada, że to nie przeżycia interpretują lub wyjaśniają Pismo, ale doświadczenia i emocje mają być poddane pod rozsądzanie Słowem. Niektórzy charyzmatyczni nauczyciele głoszą, że samo Słowo nie ma mocy sprawczej w życiu chrześcijanina, w związku z czym należy prosić o cudowne doświadczenie „chrztu Duchem Świętym”. Tymczasem Jezus powiedział: „*Słowa, które powiedziałem do was, są duchem i żywotem*” (Jan 6:63).

Więcej nawet, uduchowione przeżycia i akty wiary pozbawione podstawy Słowa Bożego mogą być grzechem. W 15 rozdziale 1 Księgi Samuelowej mamy opisaną historię, w której Saul otrzymał Boże polecenie: „*Idź więc teraz i pobij Amaleka, i wytęp jako obłożonego klątwą jego i wszystko, co do niego należy; nie lituj się nad nim, ale wytrać mężczyznę i kobietę, dziecię i niemowlę, wołu i owcę, wielbłąda i osła*” (werset 3). Saul i lud Izraela nie zrealizowali tego polecenia, gdyż pozostawili sobie najlepsze sztuki bydła. Swoje zachowanie król usprawiedliwił: „*Od Amalekitów je przyprowadzili, ponieważ lud oszczędził najlepsze sztuki z owiec i z bydła, aby je ofiarować Panu, Bogu twojemu; resztę jednak wybiliśmy do nogi*” (1 Sam. 15:15). Innymi słowy, Saul powiedział: ocalenie bydła na ofiarę miało być aktem uwielbienia dla Boga. Samuel jednak odpowiedział: „*Czy takie ma Pan upodobanie w całopaleniach i w rzeźnych ofiarach, co w posłuszeństwie dla głosu Pana? Oto: Posłuszeństwo lepsze jest niż ofiara, a uważne słuchanie lepsze niż tłuszcz barani*” (1 Sam. 15:22). Innym przykładem jest historia Uzzy, który chciał podtrzymać zsuwającą się z wozu Arkę Przymierza, wbrew Bożemu zakazowi dotykania jej (2 Sam. 6:5-6). Z pewnością powodowany był szlachetnym odruchem i w akcie szacunku dla Boga chciał zapobiec upadkowi skrzyni Bożej. Mimo to przekroczył wyraźny Boży zakaz w tym względzie i zginął. Nie można Panu oddawać chwały na swoich własnych zasadach, w oderwaniu od wymogów Pisma Świętego.

W 14 rozdziale Ewangelii św. Jana mamy opis spotkania Jezusa z uczniami w górnym pokoju. Jezus nauczał apostołów, mówił o sobie i o Ojcu. Jednak Filip nie był usatysfakcjonowany i zwrócił się do Jezusa: „*Panie, pokaż nam Ojca, a wystarczy nam*” (werset 8). Innymi słowy, poprosił o realne i namacalne doświadczenie, o cudowną i pełną chwały wizję, która miała utwierdzić ich wiarę i przekonać o prawdziwości słów Jezusa. Jednak Mistrz odpowiedział mu z wyrzutem: „*Tak długo jestem z wami i nie poznałeś mnie, Filipie? Kto mnie widział, widział Ojca; jak możesz mówić: Pokaż nam Ojca?*”. Wystarczającym dowodem dla naśladowców Jezusa miały być słowa Jego Ewangelii i czy-

ny, których dokonywał, a nie wizje lub ekstatyczne przeżycia. Apostoł Paweł tak podsumował różnicę między rolą znaków, a funkcją Pisma: „Przeto mówienie językami, to znak nie dla wierzących, ale dla niewierzących, a proroctwo nie dla niewierzących, ale dla wierzących” (1 Kor. 14:22).

Przekonali się o tym uczniowie w drodze do Emaus, gdy szli przygnębieni i zasmuceni po ukrzyżowaniu Jezusa. Wędrowiec, którego spotkali, pocieszał ich nie objawieniami, lecz zwrócił ich uwagę na Słowo Boże: „A On rzekł do nich: O głupi i gnuśnego serca, by uwierzyć we wszystko, co powiedzieli prorocy. Czyż Chrystus nie musiał tego wycierpieć, by wejść do swojej chwaly? I począwszy od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykladał im, co o nim było napisane we wszystkich Pismach” (Łuk. 24:25-27). Tym wędrowcem był Jezus i z łatwością mógł im się objawić lub dokonać przed nimi jakiegoś widowiskowego znaku, jednak jedynym cudem, którego postanowił dokonać, był cud wyjaśnienia im Słowa Bożego. „I rzekli do siebie: Czyż serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił do nas w drodze i Pisma przed nami otwierał?” (Łuk. 24:32).

Pismo Święte nie pozbawia chrześcijan wzniosłych przeżyć i radości, jednak powinny być one wynikiem studiowania Słowa Bożego (Mat 22:37; Psalm 34:9), a nie służyć za podstawę poznania Boga lub być celem samym w sobie.

3. Dowody odrodzenia religijnego

Zdaniem osób zaangażowanych w ruch charyzmatyczny prawdziwa, żywa pobożność wyraża się w szczególności euforycznym wpływem Ducha Świętego, który zaznacza swe działanie cudami, ekstatycznymi uniesieniami, a niekiedy nawet nieopanowanym śmiechem, płaczem, konwulsjami lub drżeniem ciała (przykładowo, tzw. „Toronto blessing”). Czy jednak faktycznie prawdziwe ożywienie religijne manifestuje się w taki sposób?

W Psalmie 85 opisane jest wołanie do Boga o odnowę: „Spraw nam odnowę, Boże zbawienia naszego, i zaniechaj gniewu swego na nas! (...) Czyż nie ożywisz nas znowu, aby lud twój rozradował się w tobie?” (Psalm 85:5,7). Psalmista modli się o koniec Bożego gniewu, o miłosierdzie i odnowienie relacji z Bogiem, aby lud Boży znów ogarnął pokój i radość. Taki jest cel jego modlitwy. Jaki miał być znak tego odnowienia? Przede wszystkim, sprawiedliwość i prawda – „Prawda z ziemi wyrośnie, a sprawiedliwość z nieba wyjrzy” (Psalm 85:12, BG).

Sprawiedliwość w Bożym ujęciu to poznanie własnego upadłego stanu i konieczności korzystania z usprawiedliwienia w Chrystusie (Rzym. 3:25-26). To gotowość wykonywania prawa Bożego w codziennym życiu. Tym właśnie wyraża się wpływ Ducha Świętego: „Mojego ducha dam do waszego wnętrza

i uczynię, że będziecie postępować według moich przykazań, moich praw będziecie przestrzegać i wykonywać je” (Ezech. 36:27).

Natomiast prawda to wola Boża opisana w Jego Słowie. W narodzie izraelskim, po wielu latach bałwochwalczych praktyk, za czasów króla Joasza znaleziono zapomnianą księgę Zakonu i zaczęto ją czytać. Jej treść wywołała nie tyle radość, co smutek z powodu uświadomionego grzechu i pokutę (2 Król. 22:10-16). Z kolei za czasów Nehemiasza, gdy Żydzi powrócili z niewoli babilońskiej i podjęli trud odbudowy miasta i świątyni, związane z tym ożywienie religijne naznaczone było nie cudami i znakami, lecz powrotem do studiowania Pisma. Było ono wykładane tak, aby każdy je zrozumiał, a w wyniku porównania jego treści ze swym postępowaniem rozpoczął pokutę i wyznawał własne grzechy. „Zgromadził się tedy cały lud co do jednego na placu, który był przed Bramą Wodną, i uproszono Ezdrasza, pisarza, ażeby przyniósł księgę Zakonu Mojżeszowego, który Pan nadał Izraelowi. Przyniósł więc Ezdrasz, kapłan, Zakon na zgromadzenie, złożone z mężczyzn i kobiet, wszystkich, którzy mogli słuchać ze zrozumieniem, a było to pierwszego dnia siódmego miesiąca. I czytał z niego na placu, który był przed Bramą Wodną, od samego świtu aż do południa wobec mężczyzn i kobiet, tych, którzy mogli rozumieć, a uwaga całego ludu była skupiona na treści Zakonu. (...) Lewici wyjaśniali Zakon ludowi, który stał w miejscu, i czytali z księgi Zakonu ustęp za ustępem, od razu je wyjaśniając, tak że rozumiano to, co było czytane (...) cały lud, słuchając postanowień Zakonu, płakał” (Neh. 8:1-9). Z kolei w Nowym Testamencie apostoł Paweł w dwóch równoległych wersetach zrównuje wypełnienie Duchem z wypełnieniem Słowem Chrystusowym: „Bądźcie pełni Ducha”, „słowo Chrystusowe niech mieszka w was obficie” (Efezj. 5:18; Kol. 3:16).

Podsumowaniem powyższych rozważań na temat popularnego, charyzmatycznego podejścia do Słowa Bożego niech będzie jeszcze inna historia biblijna, która pokazuje modelowy wzór naśladowcy Chrystusa. Gdy apostoł Paweł i Syłas dotarli do Tesaloniki, okazało się, że wkrótce musieli uciekać przed rozjuszonym tłumem. Bracia wyprawili ich więc do Berei, gdzie Apostoł zaczął głosić Słowo. Św. Łukasz takie wystawił świadectwo słuchaczom w synagodze: „Byli szlachetniejszego usposobienia niż owi w Tesalonice; przyjęli oni Słowo z całą gotowością i codziennie badali Pisma, czy tak się rzeczy mają” (Dzieje Ap. 17:10-11). Nie szukajmy wizji i cudownych znaków Ducha Świętego, gdyż Pismo Święte nigdzie nam tego nie zaleca. Zamiast tego, starajmy się rozwijać owoce Ducha, przez przeobrażanie naszego charakteru pod wpływem Słowa Bożego (Gal. 5:22-25). □

Rodzina cielesna jako obraz rodziny duchowej

■ KRZYSZTOF PURWIN

„GDYŻ CZŁONKAMI CIAŁA JEGO JESTEŚMY”

„Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, i połączy się z żoną swoją, a tych dwoje będzie jednym ciałem. Tajemnica to wielka, ale ja odnoszę to do Chrystusa i Kościoła” – Efezj. 5:31-32 (NP).

Niniejszy artykuł poświęcony jest spojrzeniu na rodzinę z punktu widzenia Słowa Bożego.

Moje rozważanie podzieliłem na cztery części:

1. Małżeństwo jako związek mężczyzny i kobiety oraz nakaz Boży względem nich.
2. Rodzicielstwo i rozwój rodziny.
3. Zbór/Kościół jako duchowa rodzina człowieka.
4. Cel duchowego rozwoju człowieka.

Małżeństwo

Rozpocznijmy rozważania od analizy pierwszego nakazu danego człowiekowi przez Stwórcę, a zapisanego w 1 Mojż. 1:27-31: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę. Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: *Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi. (...) A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre. I tak upłynął wieczór i poranek – dzień szósty*”.

Szczególnie chciałem wyróżnić dwa fragmenty w tym cytacie: „*jako mężczyznę i niewiastę stworzył ich*” (BG). Jest to chyba najkrótsza definicja małżeństwa: jedno stworzenie składające się z mężczyzny i niewiasty, nie osobno, ale jako jeden twór stanowiący jedność małżeńską. Biblia nie podaje definicji głoszącej: „jako partnerów stworzył ich”.

Taka definicja byłaby teraz bardzo na rękę jednemu politykowi. Przekaz biblijny jest jasny: mężczyzna i niewiasta budują małżeństwo. Drugi ważny fragment to: „*Rozradzajcie się i rozmnażajcie się, i napelniajcie ziemię*”. Jest to prosty i jasny nakaz opisujący cel małżeństwa.

Do dnia dzisiejszego nie ma innej metody rozmnażania ludzi jak wspólne działanie mężczyzny i kobiety. Faktem jest, że współczesna medycyna potrafi pomóc w szczególnych przypadkach w akcji płodzenia dziecka, natomiast nie jest w stanie wyeliminować pierwotnego projektu połączenia komórki męskiej i żeńskiej.

Tak jak wspominałem na początku jest to pierwszy nakaz dany przez Stwórcę pierwszej parze ludzkiej.

Zauważyłem, że w ciągu praktycznie jednego pokolenia niektórzy ludzie bardzo chcą zmienić ten biblijny porządek rzeczy i proponują nowy model układania sobie życia przez ludzi, szczególnie ludzi młodych. Model zupełnie niezgodny z nakazem Bożym, o którym czytamy w wersecie 24 drugiego rozdziału: „*Dlatego opuści mąż ojca swego i matkę swoją i złączy się z żoną swoją, i staną się jednym ciałem*”. W wyniku takiego połączenia naturalną kolejną jest wspólne pożycie, którego radosnym następstwem jest potomstwo. Jest to dosłowne wypełnienie Bożego nakazu: „*rozradzajcie się i rozmnażajcie się, i napelniajcie ziemię*”.

Uważam, że wszystkie nakazy Boże są potrzebne i prawdziwe i nie powinno się ich lekceważyć. Ignorowanie ich może być powodem wielu problemów. Problemów z pozoru, wydawać by się mogło, zupełnie nie powiązanych z tym tematem. Jednak po dłuższej analizie w problemach tych jako przyczyny można doszukać się ignorowania nakazu Bożego. Ostrzeżeniem powinno być pomieszanie języków podczas budowy wieży Babel. Ludzie zignorowali nakaz Boży i choć się rozmnażali, to nie napelniali ziemi. Skupili się w jednym rejonie i nie mieli motywacji zaludnienia przygotowanej dla nich planety. Nastąpiła wtedy cudowna ingerencja Boża, o czym przeczytać można w 1 Mojż. 11:1-9: „*Cała ziemia miała jeden język i jednakowe słowa. Podczas swojej wędrówki ze wschodu znaleźli równinę w kraju Synear i tam się osiedlili. I mówili jeden do drugiego: Nuże, wyrabiamy cegłę i wypalajmy ją w ogniu! I używali cegły zamiast kamienia, a smoły zamiast zaprawy. Potem rzekli: Nuże, zbudujmy sobie miasto i wieżę, której szczyt sięgałby aż do nieba, i uczynimy sobie imię, abyśmy nie rozproszyli się po całej ziemi! Wtedy zstąpił Pan, aby zobaczyć miasto i wieżę, które budowali ludzie. I rzekł Pan: Oto jeden lud i wszyscy mają jeden język, a to dopiero początek ich dzieła. Teraz już dla nich nic nie będzie niemożliwe, cokolwiek zamierzą uczynić. Przeto zstąpmy tam i pomieszajmy ich język, aby nikt nie rozumiał języka drugiego! I rozproszył ich Pan stamtąd po całej ziemi, i przestali budować miasto. Dlatego nazwano je Babel, bo tam pomieszal*

Pan język całej ziemi i rozproszył ich stamtąd po całej powierzchni ziemi”.

Skoro w tej części nakazu Bożego nastąpiła ingerencja, to czy w przypadku rozmnażania może być inaczej? Wróćmy do omawianego modelu postępowania w życiu.

Małżeństwo i rodzicielstwo jest bazą do rozwoju duchowego człowieka i ma na celu nauczenie go wielu rzeczy, których w pojedynkę nie miałby szans się nauczyć. Doświadczenia z życia rodzinnego uczą i wyrabiają w człowieku piękne cechy. Oto kila z nich: bezinteresowna miłość, zaufanie do drugiego człowieka, wierność, opiekuńczość, troska, łagodność, umiejętność wybaczenia, nauczanie i uczenie się od innych, współczucie, empatia, kompromis i umiejętność negocjowania. To są dobre cechy, które można wypracować na przestrzeni lat w idealnym związku. W dzisiejszych czasach bardzo trudno o takie związki, jednak wzory biblijne je pokazują.

Warto zaznaczyć, że apostoł Paweł pokazuje jednak inny model życia. Jest to model pomijający wspomnianą wcześniej drogę i od razu przeskakujący do innego, duchowego, stanu człowieka, w którym wszystkie wspomniane wcześniej cechy można osiągnąć dzięki pełnemu oddaniu się woli Bożej i pełnemu poświęceniu się dla Pana. Apostoł Paweł zaleca stan bezżeństwa i mówi: „*A to, co mówię, jest zaleceniem, a nie rozkazem. A wolałbym, aby wszyscy ludzie byli tacy, jak ja, lecz każdy ma własny dar łaski od Boga, jeden taki, a drugi inny. A mówię tym, którzy nie wstąpili w związki małżeńskie, oraz wdowom: Dobrze robią, jeśli pozostaną w tym stanie, w jakim ja jestem. Jeśli jednak nie mogą zachować wstrzeźliwości, niechaj wstępują w stan małżeński; albowiem lepiej jest wstąpić w stan małżeński, niż gorzeć*” (1 Kor. 7:6-9).

Apostoł mówi o szczególnym przypadku oddania swojego życia Panu. Wspomina jednak, że jest to tylko jego zalecenie, nie rozkaz. Podobny sens ma historia z Panem Jezusem zanotowana w Ewangelii Mateusza 19:3-12: „*I przyszli do niego faryzeusze, kuszając go i mówiąc: Czy wolno odprawić żonę swoją dla każdej przyczyny? A On, odpowiadając, rzekł: Czyż nie czytaliście, że Stwórca od początku stworzył mężczyznę i kobietę? I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i połączy się z żoną swoją, i będą ci dwoje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza. Mówią mu: Czemuż jednak Mojżesz nakazał dać list rozwodowy i odprawić? Rzecze im: Mojżesz pozwolił wam odprawić swoje żony ze względu na zatwardziałość serc waszych, ale od początku tak nie było. A powiadam wam: Ktokolwiek by odprawił żonę swoją, z wyjątkiem przyczyny wszeteczeństwa, i poślubił inną, cudzołoży, a kto by odprawioną poślubił, cudzołoży. Rzekli mu uczniowie: Jeśli tak się przedstawia sprawa męża i żony, nie warto się żenić. A On im powiedział: Nie wszyscy*

pojmują tę sprawę, tylko ci, którym jest dane. Albowiem są trzebieńcy, którzy się takimi z żywota matki urodzili, są też trzebieńcy, którzy zostali wytrzebieni przez ludzi, są również trzebieńcy, którzy się wytrzebili sami dla Królestwa Niebios. Kto może pojąć, niech pojmuje!”

To jest trudny wybór człowieka. Wyrzeczenie się małżeństwa dla Królestwa Niebios jest czymś dobrym, jednak jeśli dzieje się to z innych pobudek, może być złe i może stanowić złamanie nakazu Bożego. Prawdę napisał Apostoł, że małżeństwo niesie z sobą obowiązki i zabiera czas oraz energię potrzebną do uświęcania się. Daje jednak inne korzyści.

W obecnych czasach bardzo popularny jest temat związków partnerskich i nie myślę tu o związkach homoseksualnych, które bardzo ostro są napiętnowane przez Pismo. Myślę o osobach, które mówią o sobie, że są „singlami z wyboru” lub o osobach tworzących związki nieformalne – postawy wynikające często z obawy o umiejętność stworzenia udanego związku lub wynikające z czystego wygodnictwa życiowego.

Kiedyś powiedzenie „stara panna” lub „stary kawaler” było określeniem piętnującym. Teraz określenia te zmieniły się na „singiel” lub „singielka” i są powszechnie akceptowane. Takie osoby wręcz uważają się za nowoczesne i postępowe i z góry patrzą na staroświeckie związki małżeńskie. Niestety taki model życia potrafi pochłonąć i zatracić człowieka w szukaniu nieskrępowanej przyjemności, czego konsekwencją jest oddalenie się od Boga i Jego woli. Nie wiem, czy jest w ogóle możliwy w takim stanie „przeskok” do życia duchowego, o którym mówi apostoł Paweł. Zaznaczam, że nie mówię tu o osobach świadomie oddających się na służbę Panu, o osobach wyrzekających się wszystkich doczesnych przyjemności.

Wróćmy do wątku omawiającego, czym jest i co daje dobre małżeństwo?

Połączenie się mężczyzny i kobiety w małżeństwie niesie korzyści dla obu stron. Są to korzyści głównie w sferze psychiki człowieka, ale i również dotyczące ciała. Osoby w związkach małżeńskich statystycznie żyją dłużej i są zdrowsze. Są bardziej odporne psychicznie i budują pozytywne relacje w społeczeństwie.

Popatrzmy jednak na korzyści z biblijnego punktu widzenia. Apostoł Paweł w Liście do Efezjan zapisał ciekawe słowa: „*Ulegając jedni drugim w bojaźni Chrystusowej. Żony, bądźcie uległe mężom swoim jak Panu, Bo mąż jest głową żony, jak Chrystus Głową Kościoła, ciała, którego jest Zbawicielem. Ale jak Kościół podlega Chrystusowi, tak i żony mężom swoim we wszystkim. Mężowie, miłujcie żony swoje, jak i Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie aby go uświęcić, oczyściwszy go kąpielą wodną przez Słowo, aby sam sobie przysposobić Kościół pełen chwały, bez zmazy lub skazy lub czegoś w tym rodzaju, ale żeby był święty i niepokalany. Tak też mężowie powinni miłować żony swoje, jak własne ciała. Kto*

miłuje żonę swoją, samego siebie miłuje. Albowiem nikt nigdy ciała swego nie miał w nienawiści, ale je żywi i pielęgnuje, jak i Chrystus Kościół, gdyż członkami ciała jego jesteście. Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, i połączy się z żoną swoją, a tych dwoje będzie jednym ciałem. Tajemnica to wielka, ale ja odnoszę to do Chrystusa i Kościoła. A zatem niechaj i każdy z was miłuje żonę swoją, jak siebie samego, a żona niechaj uważa męża swego” (Efezj. 5:21-33).

Piękny opis udanego, idealnego związku. Ale czy małżonkowie są tacy od samego początku? Niestety nie, to proces trwający długie lata – gdy dwie zupełnie inne w budowie i psychice osoby dopasowują się do siebie i zmieniają się wzajemnie. Zupełnie inne cechy mają mężczyźni, a inne kobiety. W związku oboje uzupełniają się i tworzą jakby nową osobowość. Dla każdej ze stron są to nowe doświadczenia i doznania, jest to wspólne uczenie się drugiej osoby. Tajemnica to wielka, ale ja odnoszę to do Chrystusa i Kościoła. Apostoł Paweł rzuca nowe światło na temat małżeństwa jako pewnego obrazu. Zanim rozwinę ten temat, omówię następny etap rozwoju małżeństwa, czyli powstanie rodziny, a jest to nierozłącznie związane z pojawieniem się dziecka.

Rodzicielstwo

Rodzicielstwo powinno być naturalnym, kolejnym etapem następującym po pierwszej lub drugiej fascynacji sobą małżonków. Mówię pierwszej lub drugiej, gdyż w czasach współczesnych znowu nastąpiła zmiana. Jeszcze w pokoleniu moich rodziców staranie się o potomstwo było następnym etapem po zawarciu związku. Warunki socjalno-bytowe oraz tak zwane zapewnienie godziwego życia lub zaspokojenie chęci poznania świata nie powodowały przesunięcia decyzji o rodzicielstwie w bliżej nieokreśloną przyszłość. Pojawienie się dziecka było naturalnym, szczęśliwym rozwojem rodziny. Dzisiaj nie jest to już takie naturalne. Młode małżeństwa coraz częściej odwołują w czasie powiększenie rodziny, tłumacząc to np. potrzebą kupienia mieszkania, wyrobienia sobie pozycji w pracy, chęcią zobaczenia pięknych miejsc na ziemi. Dla nich chciałem zacytować fragment Psalmu 127: 4-5: „*Czym strzały w ręku wojownika, tym synowie zrodzeni za młodu. Błogo mężowi, który napełnił nimi swój kołczan! Nie zawiedzie się, gdy będzie się rozprawiał z nieprzyjaciółmi w bramie*”. Fragment ten przekazuje dwie informacje.

„Synowie zrodzeni za młodu”

Z narodzinami każdego kolejnego dziecka przybywa lat i proporcjonalnie ubywa cierpliwości. Młodzi rodzice mają więcej energii i mniej tak zwanego doświadczenia życiowego. Są w stanie bawić się dziećmi jak równy z równym i czerpać z tego wiele radości. Starsi rodzice wychowują małego dorosłego człowie-

ka. Często zamkniętego w klatce niezrozumiałych dla niego przepisów. Dzieci takie są bardzo rozwinięte, lecz niestety często nie potrafią bawić się w grupie rówieśników. Brak im dziecięcej spontaniczności. Dzieci potrzebują miłości, radości, zabawy i czasu poświęconego tylko im. Jest też inny powód, dla którego „*synowie powinni być zrodzeni za młodu*”.

Rodzice powinni mieć czas, by zobaczyć sukcesy dzieci w ich dorosłym życiu. Powinni mieć czas, by cieszyć się wnukami, które są nagrodą i radością dziadków. Zanim przyjdzie smutna starość, zdążyć zbudować dobre relacje z następnymi pokoleniami. Bo biblijny porządek funkcjonowania rodziny pokoleniowej zakłada dobre relacje między pokoleniami. Drugi element wynikający z psalmu to pozycja społeczna: „*Nie zawiedzie się, gdy będzie się rozprawiał z nieprzyjaciółmi w bramie*”.

Inna jest moc wypowiedzi na wiele tematów człowieka, za którym stoi rodzina i potomstwo, od wypowiedzi kogoś, kto jest sam i w wielu kwestiach jest tylko teoretykiem. Przychodzą mi na pamięć wersety opisujące atrybuty biskupa lub diakona w zborze – powinni oni mieć żonę i dzieci. Praktyczne pokazanie siebie poprzez postępowanie w rodzinie i wśród bliskich daje pogląd na człowieka i jego zdolności lub możliwości. Bardzo często patrzymy na słowa duchownych przez pryzmat ich życia i postępowania. Patrząc ze strony słuchającego kazania, lepiej jest jednak, gdy słowa mówcy pokrywają się z czynami w życiu.

Co jeszcze daje rodzina?

Rodzina daje wsparcie. Są sytuacje, gdy wsparcie rodziny, dzieci, bliskich jest nieocenione. Nawet takie wdrapanie się na kolana maluszka z czystymi oczyma pomaga zasłonić świat. Przestajemy na moment widzieć świat i jego złe rzeczy, które nas osaczają. Świadomość, że mamy dla kogo żyć i dla kogo być wzorem, daje siłę w chwilach pokus i zwątpienia. Wzorzec to jest bardzo ważna funkcja dla rodziców. To oni kształtują nowego człowieka i dają mu podstawy na przyszłość. Niestety zawsze grozi nam, rodzicom, utrata autorytetu religijnego u dziecka. Może to być spowodowane wieloma czynnikami. Złe, jeśli jest wynikiem fanatyzmu, niezrozumiałości i nieuzasadnionej karnościami, złym przykładem lub zaniedbaniem dziecka z powodu wielu obowiązków, w tym religijnych.

W rodzicielstwie uczymy się wspólnie – dzieci od rodziców i rodzice od dzieci.

Dzieci docenił również nasz Pan, przeczytajmy fragment: „*Wtedy mu przyniesiono dzieci, aby włożył na nie ręce i modlił się; ale uczniowie gromili ich. Lecz Jezus rzekł: Zostawcie dzieci w spokoju i nie zabraniajcie im przychodzić do mnie; albowiem do takich należy Królestwo Niebios. I włożył na nie ręce, po czym odszedł*

stamtąd” (Mat. 19:13-15). Piękna nauka naszego Pana. Dał za wzór czysty, nieskalany charakter dziecka. Starajmy się zachować przed Panem czystość i niewinność dzieci. W rodzinie są ważni wszyscy, duzi i mali, biedni i bogaci, młodzi i starsi. Wszyscy mają na siebie wpływ i postępowanie każdej jednostki odbija się na rodzinie. Jest pewna historia, która teoretycznie jest trudna do wyjaśnienia, dopiero w kontekście rodzicielstwa odkryłem jej głębię. *„Wtedy Piotr zbliżył się do Niego i zapytał: Panie, ile razy mam przebaczyć, jeśli mój brat wykroczy przeciwko mnie? Czy aż siedem razy? Jezus mu odrzekł: Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy”* (Mat. 18:21-22).

Czy jest to łatwe by stosować tą regułę w życiu codziennym? Dla mnie trudne, szczególnie w stosunku do innego obcego człowieka. A w stosunku do dziecka? Cała tajemnica jest w uczuciu jakie żyjemy do drugiej osoby. Miłość wiele wybacza i zakrywa.

Czas na praktyczne spojrzenie na to, co mamy możliwość przeżyć w naszym życiu dzięki indywidualnemu wyborowi. Bo założenie rodziny i rodzicielstwo to indywidualny wybór, tak jak i wstąpienie do rodziny Bożej.

Zbór jako duchowa rodzina człowieka

Dotychczasowe rozważania w większości dotyczyły cielesnej strony naszej natury. Jednak dokładniej je analizując, zobaczymy, jak bardzo dużo można znaleźć porównań do życia duchowego.

Nasz Zbór to nasza duchowa rodzina, stworzona przez Pana Jezusa i trwająca w Jego nauce. Najmniejszy Zbór to zaledwie dwie osoby, jak małżeństwo. Sam Pan Jezus powiedział tak: *„Albowiem gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich”* (Mat. 18:20). Aby stworzyć społeczność i poczuć jej ducha, nie można być „singlem”. Siłą i mądrością czytania i badania Pisma Świętego jest jego społeczne rozważanie. Jeśli czytam sam, to sam rozumiem to, co przeczytałem. Podczas społecznego badania okazuje się, że ten sam werwet można rozumieć na wiele sposobów.

Czasem życie nas prowadzi w różne miejsca. Ale gdziekolwiek byśmy się wybrali, wpływ Zboru na naszego ducha i nasz duchowy rozwój pójdzie za nami. Jeśli trafimy do innego Zboru Chrystusowego, szybko się tam odnajdziemy. W kontekście fragmentu: *„rozradzajcie się i rozmnażajcie się i, napełniajcie ziemię”*. Zbór to miejsce, do którego należy przyprować zainteresowanych Słowem Bożym. W Zborze jest wiele talentów. Jeśli ja czegoś nie potrafię, to wiem, gdzie i do kogo mogę się zwrócić. Pamiętajmy, że tak jak nakazem Bożym było rozmnażanie się, tak nakazem Bożym jest głoszenie Ewangelii. *„Bo jeśli ewangelię zwiastuję, nie mam się czym chlubić; jest to bowiem dla mnie koniecznością; a biada mi, jeśli bym ewangelii nie zwiastował”* (1 Kor. 9:16).

Czy duch panujący w zborze nie jest najlepszym zwiastowaniem Ewangelii? Dlatego tak jak o dobrą atmosferę w rodzinie powinni dbać rodzice, tak w Zborze zborowi przewodnicy powinni dbać, by atmosfera była dobra i uduchowiona. Smutne są domy, gdzie dzieci widzą kłótnie rodziców i czują atmosferę napięcia. Unikają przebywania z rodzicami i szukają miejsc alternatywnych, gdzie powietrze jest przyjemniejsze. Niechętnie wracają do domu, gdzie ojciec i matka przy każdej okazji chcą udowodnić swoje racje i narzucić zdanie drugiej osobie. Niestety zdarza się, że włącza się w to dzieci, które muszą się określić po jednej lub po drugiej stronie. To nie jest dobre. Szczęściem natomiast jest dom, do którego dzieci wracają chętnie, nawet jak nabroją. Wiedzą, że czeka je kara, ale również wybaczenie i pomoc. Duchowej pomocy możemy oczekiwać w Zborze. Pan zostawił nam mądrą regułę napominania i pozyskiwania brata. Potężnym pomocnikiem jest modlitwa, społeczna modlitwa Zboru.

Wróćmy do przykładu z wieżą Babel: *„Przeto zstąpmy tam i pomieszajmy ich język, aby nikt nie rozumiał języka drugiego!”*

Czy może się zdarzyć coś takiego w Zborze? W przypadku historii z Babel było to zmuszenie do wypełnienia Bożego polecenia. Czym może być w przypadku Zboru? Nie wiem. W życiu rodzinnym może to być wspólne nieprzestrzeganie nakazów Bożych, zdrada, kłamstwo skutkujące brakiem wspólnego języka, niezrozumieniem i w konsekwencji rozstaniem. Nie chciałbym nigdy przeżyć tego w społeczności Braterskiej. To, czego tu oczekuję, to społeczne budowanie się.

Co i w jaki sposób powinniśmy budować w Zborze?

Doświadczenia z życia rodzinnego uczą i wyrabiają w człowieku piękne cechy. Zobaczmy, jak cechy te wyglądają w odniesieniu do społeczności zborowej.

Bezinteresowna miłość – jest to *owoc Ducha* – nie jesteśmy do tego zmuszani w Zborze, miłość ma wpływać z nas, bo nasz Bóg jest miłością.

Zaufanie do drugiego człowieka – jesteśmy współbraćmi w Chrystusie i tak jak w rodzinie sobie ufamy, tak i w Zborze ufajmy współbraciom i chronmy ich przed pomówieniami i krzywdzeniem. Bądźmy uprzejmi w stosunku do siebie, bo uprzejmość to *owoc Ducha*.

Wierność – również *owoc Ducha* – w rodzinie wynika z prostej zasady: chcesz, by współmałżonek był Ci wierny, zachowaj wierność sam. W Zborze może to się objawiać w następującej formie: oczekujesz czegoś dobrego od innych, sam rozdawaj dobro.

Opiekuńczość – objawia się wtedy, gdy widzimy potrzeby innych i zaspokajamy je. Czasem może się jednak zdarzyć, że nikt nie widzi naszych potrzeb.

Nie miejmy o to żalu, tylko powiedzmy o tym. Gdy małe dziecko jest głodne i matka lub ojciec nie dają mu jeść, czyli zawodzi ich opiekuńczość, głośno się jej dopomina płaczem. To nie wstyd mówić o potrzebach.

Troska – troska jest dwuznaczna, czasem podobna do opiekuńczości, czasem to po prostu troska o kogoś, kto błądzi. Jedna i druga jest dobra. Ważne, by się widzieć i w porę reagować na problem.

Łagodność – kolejny owoc *Ducha* – to cecha głównie matek; łagodny głos matki uspokaja płacz dziecka, łagodne podejście do nastolatka wycisza jego agresje. Nasz Pan był wzorem łagodności.

Umiejętność wybaczenia – jako komentarz przytoczę werset: „*Znosząc jedni drugich i przebacząc sobie nawzajem, jeśli kto ma powód do skargi przeciw komu: Jak Chrystus odpuścił wam, tak i wy*” (Kol. 3:13).

Nauczanie i uczenie się od innych – różne są funkcje w Zborze. Są nauczyciele i słuchający. Nauczyciele nie zawsze są nauczycielami, często są też słuchającymi i nauczonymi. Nauczanie w Zborze jest społeczne i obopólne.

Współczucie i współodczuwanie, czyli empatia. Zamiast komentarza zacytuję werset: „*Cierpi kto między wami? Niech się modli. Weseli się kto? Niech śpiewa pieśni. Choruje kto między wami? Niech przywoła starszych zboru i niech się modlą nad nim, namaszczy go oliwą w imieniu Pańskim. A modlitwa płynąca z wiary uzdrowi chorego i Pan go podźwignie; jeżeli zaś dopuścił się grzechów, będą mu odpuszczone. Wyznawajcie tedy grzechy jedni drugim i módlcie się jedni za drugich, abyście byli uzdrowieni. Wiele może usilna modlitwa sprawiedliwego*” (Jak. 5:13-16).

I wreszcie: kompromis i umiejętność negocjowania – słowami ap. Pawła można powiedzieć, że chodzi tu o tak ważne cechy, jak: cierpliwość, uprzejmość, dobroć i łagodność – a są to przecież *owoce Ducha* (Gal. 5:22-23).

Są tematy ważne i mniej ważne, w tych mniej ważnych nie zawsze opłaca się upierać przy swoim. Są tematy, gdzie nie ma twardych dowodów, najczęściej opierają się one na wierze. W ich przypadku każdy może zachować swoje racje. Ale są Nauki stanowiące podstawę istnienia Zboru i one nie podlegają negocjacji. Nauki doktrynalne, które powinny spajać Zbór w jedną całość.

Tych kilka przykładów pokazuje, jak nad owocami *Ducha* można pracować w domu i w Zborze, by w końcu stały się naszymi owocami.

W rodzicielstwie uczymy się od siebie. W ciele są różne członki, w rodzinie są różne osoby, tak samo i w Zborze. I tak jak w ciele ręka nie może powiedzieć nodze „nie potrzebuję cię”, tak samo w rodzinie i w Zborze. Wszyscy są ważni, bo wszyscy są Chrystusowi. Celem wszystkich jest korona chwały i udział w Kościele jako Małżonce Chrystusowej. I jest to tajemnica, o której wspomina apostoł Paweł.

Cel duchowego rozwoju człowieka

Naszym powołaniem jest rozwój Nowego Stworzenia, które może dostąpić najwyższej nagrody, o którą się ubiegamy. Objawiciel Jan w swojej księdze mówi o czasie wesela Barankowego – gdy Chrystus połączy się z klasą wybranych i obejmie władzę nad światem. Wierzę, że czas wyboru członków Kościoła jeszcze trwa i mamy szansę, by wykazać się „sprawiedliwymi uczynkami świętych”. Przeczytajmy cały ten fragment: „*Weselmy się i radujmy się, i oddajmy mu chwałę, gdyż nastąpiło wesele Baranka, i oblubienica jego przygotowała się; i dano jej przyoblec się w czysty, lśniący bisior, a bisior oznacza sprawiedliwe uczynki świętych. I rzecze do mnie: Napisz: Błogosławieni, którzy są zaproszeni na weselną ucztę Baranka. I rzecze do mnie: To są prawdziwe Słowa Boże*” (Obj. 19:7-9).

Chrystus jako człowiek na ziemi był człowiekiem doskonałym, nie znającym grzechu, nie tworzącym związku z kobietą. Czy Chrystus nie mógłby sam dokonać restytucji na ziemi? Pewnie tak. Ale członkowie klasy Kościoła wniosą unikalny wkład w to święte małżeństwo: pierwiastek doświadczeń i praktyki życia na ziemi w ludzkim ciele. Myślę, że będzie on potrzebny w dziele restytucji. Na ziemi byli ludźmi poddanymi słabościom, grzechowi i sposobności wyrwania się z niego dzięki ofierze Chrystusa, z której skorzystali. Oni żyjąc na ziemi tak jak my, potrafili i potrafili pokazać, że możliwe jest życie w zgodzie z wolą Bożą. W zgodzie z Jego zasadami i przykazaniami. Idealne małżeństwo cechuje bezinteresowna miłość i oddanie.

Akt oddania własnego życia przez Pana Jezusa na ofiarę okupową jest dowodem najwyższej miłości. Z drugiej strony poświęcenie swojego życia dla Pana jest dowodem miłości do niego przez powołanych. Czasem pojawiają się wśród chrześcijan problemy i konflikty. Wtedy jest czas naszej próby, czy umiemy przebaczać, zrozumieć drugą stronę. Czy umiemy współistnieć z drugim człowiekiem. To sytuacje, które testują nasz charakter. Czy jest już gotowy, czy jeszcze czegoś nam brakuje? Jeśli z bliską osobą trudno nam żyć, to jak będziemy żyć z innymi w Królestwie Bożym?

Życie rodzinne to nasza szkoła życia wśród ludzi cielesnych. Zbór i życie zborowe to nasza szkoła życia duchowego. Życie jest zbyt krótkie, by marnować je na złe uczucia, szczególnie do braci w Chrystusie, rodziny, sąsiadów, otaczających nas ludzi. Warto zastanowić się, czy wydajemy owoce *Ducha*. Na weselu Barankowym nie będzie przypadkowych osób. Znajdą się tam ci, co wykazali się sprawiedliwymi uczynkami świętych.

Życzę Czytelnikom, abyście byli pełni takich uczynków i czyści stanęli przed Panem. AMEN. □

KONWENCJE W ROKU 2013

- 12 maja – **Tarnów**, Teatr im. Ludwika Solskiego, ul. Mickiewicza 4
- 9 czerwca – **Chrzanów**
- 16 czerwca – **Piotrowice k/Lublina**
- 29-30 czerwca – **Kostki Duże**
- 6-7 lipca – **Kraków, Konwencja Generalna, NCK**
- 13-14 lipca – **Białystok/Supraśl**
- 20-21 lipca – **Budziarze**
- 2-4 sierpnia – **Białogard**
- 18 sierpnia – **Bielsko-Biała**, Wyższa Szkoła Administracji, ul. A. F. Modrzewskiego 12
- 25 sierpnia – **Chełm**, Miejski Dom Kultury, Pl. Tysiąclecia 1
- 15 września – **Andrychów**, Miejski Dom Kultury

BŁOGOSŁAWIENI SĄ ODTĄD UMARLI, KTÓRZY W PANU UMIERAJĄ

W grudniu 2012 roku, w krótkim odstępie czasu zakończyły swą ziemską pielgrzymkę dwie członkinie naszego zboru w Mysłowicach-Brzezince:

- W dniu 20 grudnia, w wieku 87 lat zasnęła w Panu siostra **ANNA PLEWNIOK**. Do samego końca była aktywną członkinią społeczności, wiele wnosząc podczas naszych badań. Będziemy pamiętać o tym wszystkim, co uczyniła dla braci, zboru, dla snych dzieci, wnuków i prawnuków.
- Kilka dni później, 24 grudnia w wieku 81 lat zmarła siostra **ANNA MANECKA**. Cieszymy się, że w kilku końcowych latach jej życia mogliśmy się wraz z nią cieszyć wspólną społecznością.



- W dniu 21 lutego 2013 r., w Miechowie, zasnęła w Panu po długiej chorobie siostra **IRENA KAWAŁA**. Swoje poświęcenie okazała w wieku 17 lat na konwencji w Bydgoszczy w maju 1949 r. Siostra Irenka przebywając w Domu „Betania” dała się poznać jako osoba miła, życzliwa, spokojna, wdzięczna za wszelką nawet najmniejszą pomoc. Pomimo ciężkiej choroby i bólu jaki był jej udziałem, nie narzekała, nie nadużywała pomocy od innych. Zapamiętaliśmy ją uśmiechniętą, współczującą, mającą dla wszystkich zawsze dobre słowo. Pamiętała o wszystkich pracownikach i przy różnych okazjach obdarowywała bardzo sympatycznymi, drobnymi upominkami. Bardzo dużo pracy wykonała w terapii: malowanie, szycie, kartki świąteczne, zawsze chętna do pomocy. Będzie nam brakować jej bardzo logicznego spojrzenia na Boży Plan Zbawienia i wiedzę w interpretacji Biblii.



- Dnia 6 marca 2013 r. zakończyła swą ziemską pielgrzymkę siostra **ALFREDA CIECHANOWSKA**, wieloletnia członkini zboru w Krakowie. Przeżyła 95 lat, chrzest przyjęła w roku 1937 mając 20 lat. Przez ostatnie 13 lat nie mogła samodzielnie funkcjonować z powodu kalectwa, ale była pogodna i swoje cierpienie znosiła ze spokojem. Pozostanie w naszej pamięci jako wzór godny naśladowania.



- W dniu 23 marca 2013 roku, przeżywszy niespełna 80 lat, swą ziemską pielgrzymkę za Panem zakończył brat **JAN KOPAK**. Poświęcił się na służbę Panu w wieku 16 lat. Ponad 50 lat, do grudnia 2012 roku, służył zborowi jako brat starszy, a przez ostatnie 22 lata był przewodniczącym zboru w Białogardzie. Brat Jan przez wiele lat służył także całej naszej społeczności odwiedzając zbory jako pielgrzym oraz pracował w Komitecie redakcyjnym, pisząc artykuły w których dzielił się swą bogatą wiedzą biblijną i zachęcał do wiernej służby Bogu i Chrystusowi. Odejście brata Jana jest dla nas dużą stratą, gdyż Jego wpływ na kierunek rozwoju zboru i społeczności był znaczący i trudno będzie nam zapełnić powstały brak.